Nr 193 Kraków, Niedziela dnia 23 Sierpnia 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
[illegible] 0 [illegible]

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Sluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Tajemnice i praktyki gry na giełdzie.

I.

(*gs.*) W naturze ludzkiej leży popęd do łatwego zarobku, chęć osiągnięcia korzyści z nakładem jak najmniejszym pracy i trudów. Ponęta do gry, namiętność do niej, niestety w naszem społeczeństwie dość rozpowszechniona, w tem samem posiada swe źródło. Lekko zarobiony a jeszcze więcej wygrany pieniądz, mniejszą posiada w życiu wartość, aniżeli ciężko zapracowany lub z trudem zarobiony. Znanem jest pod tym względem trafne przysłowie niemieckie: „*wie gewonnen so zerronnen*“. Stosuje się to w szczególności do wygranych pieniędzy. Szczęśliwy gracz rozrzuca pełnemi garściami to, co mu dała ślepa fortuna, niepomny, iż szczęście jeszcze na pstrzejszym i narowistszym jeździ koniku, aniżeli łaska państwa, że często obraca się plecyma do tego, któremu przed chwilą uśmiechało się łaskawie. Przy zielonym stoliku jest gracz przynajmniej w części panem położenia, gdyż każda przegrana sztuka pieniędzy przechodzi przez jego rękę, w której ją, że się tak wyrażę, waży, — zatem leży zupełnie w jego woli przestać grać każdej chwili a więc ograniczyć dowolnie przegranę. Inaczej zupełnie ma się rzecz z grą na giełdzie. Tu porywa demon gry w żelazne swe kleszcze gracza — najczęściej swoją ofiarę — i wydusza z niego jak z cytryny sok nieraz do ostatniej kropelki. Przy grze giełdowej nie można bowiem jak przy stoliku zielonym wstać, kiedy się komu podoba, lecz trzeba się powierzyć biernie losowi „ślepemu“, jak się zwykle mówi, chociaż los ten na giełdzie kieruje w istocie rzeczy ręka najczęściej żyda, wikłającego nieświadomych giełdy graczów jak pająk muchy w sieci swej przewrotnej nierzetelności i podstępnego wyzysku.

Cała instytucja giełdowa jest jaskinią chytrego wyzysku rzetelnej pracy przez zgraję spekulujących na obcą kieszeń próżniaków. Praktyki jej są atoli tak skomplikowane, iż tylko zawodowiec może je przeniknąć umiejętnie i kombinować grę z pewną szansą wygrania, co dla wielkiej publiczności stojącej po za obrębem giełdy, jest rzeczą absolutnie niemożliwą. Tym sposobem dzieje się, iż grający na giełdzie zwykły śmiertelnik zniewolony jest zdać się na łaskę i niełaskę ajenta, kantoru giełdowego lub banku, powierzać swe mienie ludziom, którzy wyrażając się najłagodniej stoją tylko na straży swych własnych interesów, stojących w sprzeczności z interesami grających. Z publiczności mało kto wygrał na giełdzie, tak mało jak na palcach rąk policzyć można owych szczęśliwych, którzy wygrywają na loterji lub na losy. Masa grających przegrywa prawie zawsze a wygrywającym jest tylko ajent i wielki kapitalista, który jak wódz przeprowadza swoje operacje, kupując po cichu papiery kiedy publiczność je sprzedaje i odwrotnie sprzedając je, kiedy ostatnia zapala się do ich kupna. W tem właśnie sztuka banków i miljonerów giełdowych, żeby swój towar papierowy sprzedawali publiczności po najwyższych, sztucznie w górę pędzonych kursach a następnie przez wywoływanie zniżek lub panik odkupowywali za bezcen.

Giełdy tak jak ona obecnie istnieje, trudno nazwać francuską lub skandynawską, bo na niej operują prawie sami żydzi. Nie-żydzi są iście krukami białemi. Otóż giełda w rękn żydów albo powiedzmy dobitnie: giełda żydowska przedstawia najwyższą potęgę wszystkich swoich stron ujemnych. Każdy przeto gracz giełdowy rekrutujący się z kół publiczności, chociażby on sobie niewiem jak urajał, iż zna się na praktykach i matacwach giełdziarstwa, jest pewną ofiarą tego żyda, w którego ręce składa depozyt pieniędzy rzekomo na pokrycie z gry wynikających różnic. Z tych pieniędzy bardzo rzadko ujrzy kto grosz wracający do jego kieszeni. Starozakonny pośrednik gry, człowiek od stóp do głowy honorowy, często dudkom imponujący swoją rzetelnością, „honorowością“, a nawet wspaniałomyślnością, umie rzecz gładko i zręcznie tak pokierować, iż ostatecznie — naturalnie nie z jego winy — pozostaje z mienia nic, chyba tylko jeszcze niepokryte minus, dług giełdowy, którego zapłacenie „honorowy“ ajent pozostawia dobrej woli swojego kljenta, bo go wedle ustawy skarżyć o takowy nie może. Nie dba on też o to wcale, gdyż uwaga jego była zwróconą tylko na gotówkę powierzoną sobie na pokrycie, tę więc stara się rozmaitemi sztuczkami i krytemi drogami wydrzeć ofierze robiąc interes wyśmienity a ów dług imaginacyjny pochodzący z niepokrytej różnicy w grze giełdowej płodzi ajent giełdowy głównie dlatego, żeby rzecz na zewnątrz wyglądała tak, iż on, pomimo iż odarł ze skóry swojego klienta, jest tym pożałowania godnym człowiekiem, który poniósł stratę. Ludzie mówią naprzykład:

— Żydzi na giełdzie obdarli całkiem ze skóry biednego Cymbalewicza. Przegrał on cały spadek po ojcu, co najmniej 100.000 złr.

Na to wykrzywia boleśnie twarz pan Pineles, lub pan Korszower i powiada z oburzeniem:

— Co!... żydzi obdarli!.. Kto śmie mówić coś podobnego? Ofiarą jestem ja — tak niech mi Bóg da szczęście (talmud pozwala dla oszukania goja kląć się i przysięgać fałszywie) — że pan Cymbalewicz mnie i moją rodzinę całkiem zrujnował. Oto jego własne podpisy na rachunkach. Zostaje mi dłużnym przeszło 20.000 złr., a to cały mój majątek przez lat piętnaście z mozołem na giełdzie uciułany.

Ajent taki znajduje pomiędzy bezmyślną i łatwowierną czeredą wiarę, a nie brak takich, którzy tego „honorowego człowieka“, dłużnika wcale nieskarżącego, żałują i sławią.

Niestety, zaczyna się giełda i u nas rozpowszechniać. Każdy „krach“ na giełdzie wiedeńskiej odczuwa boleśnie Galicja. Niejeden traci u nas całą swą fortunę na giełdzie, rujnuje siebie z całą rodziną, a takich, którzy molochowi giełdowemu powrzucali do paszczy pokaźne sumy, mniejsze lub większe, jest bez liku. Szczególnie Lwów i Kraków, a także i dużo z szlachty naszej bywa na giełdzie zaangażowanych. Przyjdzie „krach“, iż w Wiedniu spadną „kredyty“, papier kursujący o 10, 20 lub 30 złr. na sztuce, zaraz obliczają żydkowie, że Lwów przegrywa więcej jak miljon, a Kraków znowu tyle a tyle.

Szkoda zaiste tych pieniędzy polskich! Na namiętności gry giełdowej trzeba koniecznie zagiąć „parol“. Żydzi i bez giełdy wyzyskują nas porządnie.

W celu zapobieżenia coraz więcej upowszechniającemu się złemu, postanowiliśmy ujawnić przed areopagiem powszechności niektóre tajemnice i praktyki giełdy w następujących artykułach.

Nowy szach perski.

Koniec dziewiętnastego stulecia obdarza nas ciągłemi niespodziankami. Niktby nawet nie przypuścił, że Muzzafer-Ed-Din, teraźniejszy władca Persji, zalicza się do najrozumniejszych monarchów w Europie i Azji. Wiedziano dobrze, że nowy szach odziedziczył po ojcu wspaniałą kolekcyę drogich kamieni, oszacowaną na setki miljonów franków, ale nie sądzono że jest najbogatszym panującym na świecie. Jak obliczają, posiada on w gotowiźnie i dobrach około 2 miljardów franków. Jeden z jego poddanych, uczony Pers Raffudin-Ahmed, podał sylwetkę swego pana w *Pearsons Magazine.* Z niej wyjmujemy kilka szczegółów interesujących.

W Persji nie istnieje następstwo tronu w prostej linji. Panujący naznacza sobie sam następcę i może pominąć nawet własnych synów. Ostatni szach wybrał drugiego syna. Pierworodny bowiem urodził się z niewolnicy, a brat jego młodszy z księżniczki krwi. W dwunastym roku życia Muzzafer-Ed-Din powierzony został opiece profesorów europejskich. Robił nadzwyczajne postępy w naukach i w przeciągu ośmiu lat był już człowiekiem skończonym. Ojciec jego nie zaliczał się do iluzjonistów i wiedział dobrze, że dynastja cudzoziemska, z której pochodził, narażona jest na wielkie niebezpieczeństwa. Pragnął więc, aby jego następca posiadał wyższe wykształcenie, któremby mógł zaimponować ogółowi. Dynastja bowiem Kadjar jest rasy tureckiej i z tego powodu nie wzbuda w Persach wielkiej ufności.

Europejczycy uczyli go języków i nauk ścisłych, Persowie poznajamiali go z Firduzim, Sadim, Hafizem i innymi wielkimi poetami narodowymi. Następnie przez dwa lata studjował koran i przed muftami zdał egzamin z odznaczeniem. Szach perski na oko jest autokratą w całem znaczeniu tego słowa. Duchowieństwo jest jednak potężne i z niem trzeba się liczyć na każdym kroku. Nasr Eddin był dobrze obznajomiony z tym faktem i postarał się, aby syn umiał koran na pamięć i nie dał się oszukiwać kapłanom proroka.

Gdy doszedł lat dwudziestu, powierzono mu zarząd prowincji Tawies. Urządził sobie mały dwór i otoczył się filozofami, poetami i uczonymi. Jak niegdyś Alfons Rozumny, król hiszpański, prowadził dyskusje bardzo poważne. Całe godziny przepędzano w ogrodzie i debatowano nad początkiem i końcem wszystkich rzeczy ludzkich i boskich. Muzzafer-Ed-Din przepada za astronomją. Urządził u siebie obserwatorjum i wszystkie potrzebne przyrządy sprowadził z Londynu.

Gdy wstąpił na tron, natychmiast zniósł podatek od chleba, mięsa i innych artykułów żywności. Zrobił się ogromny uszczerbek dla skarbu, ale nowy szach zyskał sobie ogromną popularność wśród ubogiej ludności.

Zajmuje się bardzo polityką europejską. Wie dobrze, co się dzieje w Londynie, Berlinie, Wiedniu i Paryżu. Jego ambasadorowie otrzymali rozkaz, aby mu przesyłali tygodniowe raporty o wszystkich ważniejszych wypadkach.

Przemysł także go bardzo interesuje. Postanowił założyć cały szereg fabryk i w tym celu sprowadza z Europy dyrektorów, urzędników i robotników.

Ścisłe wykonywanie obrzędów religijnych, leży w krwi każdego Persa. Muzzafer-Ed-Din, w gruncie rzeczy może ma inne przekonania, ale co piątek jeździ do meczetu i bije czołem przed zasłoną proroka. Wielki mufty jest dla niego nadzwyczaj uprzejmy i często bywa na dworze. Szach zrozumiał, że z duchowieństwem trzeba być dobrze i robi im wszelkie możliwe koncesje.

Jezeli pożyje dłuższy szereg lat, Persja zrobi się zupełnie europejską. Dziś już Teheran posiada cechę stolicy, w której tramwaje, telefony i koleje elektryczne uzyskały pełne prawo obywatelstwa.

Szach nie posiada haremu i jest wrogiem poligamji. Ożenił się ze swoją kuzynką, pochodzącą z rodu Kadjarów. Wywiera ona stanowczy wpływ na męża i rękę jej czuć nie tylko w zarządzie pałacu, ale i państwa.

Ulubionymi autorami jego są: Plato, Leibnitz i Kant. Towarzyszą mu wszędzie w podróży i gdy tylko rozbiją namioty, nadworny lektor dobywa książek i odczytuje kilka ustępów.

Dopóki Persja będzie żyć w spokoju, można liczyć na prawidłowy jej rozwój. W razie wybuchu wojny lub wewnętrznych niepokojów, spodziewać się należy wielkiego zamięszania.

Muzzafer-Ed-Din nie jest żołnierzem i nie posiada energji. Kto wie jednak czy sobie nie wyrobi i tych przymiotów.

W każdym razie jest on osobistością wyjątkową i podobnego monarchy Persja dotąd nie posiadała.

Z KRAJU.

Nowy Sącz d. 20 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*K. S.*) Djablik drukarski wypłatał wam figla. Oto jednego z energicznych i czynnych członków wydziałowych naszej „Przyjaźni“ p. Boratyńskiego, nazwał „zagorzałym socjalistą“. Za mimowolną omyłkę pospieszam go przeprosić w imieniu... djablika drukarskiego. Kto zna bliżej działalność p. Boratyńskiego, ten wie dobrze, jak wiernie on stoi przy sztandarze, gdzie widnieje napis: Bóg i Ojczyzna. Takich więcej, a walka będzie łatwiejszą.

Ze wstrętem (obowiązek korespondenta często bywa ciężki) przystępuje do sprawy, która żywo wzburzyła niemal całą nowosądecką inteligencję chrześcijańską. Parę tygodni temu, znalazłem się przypadkowo w sądzie powiatowym, gdzie właśnie odbywała się rozprawa przeciw żydowi Lamplowi, dostarczycielowi arkuszy płatniczych do urzędu podatkowego, oskarżonemu o obrazę czci przez adwokata. Żyd ośmielił się zarzucić owemu adwokatowi, że ten napisał fałszywą cesję, a on (żyd) ją podpisał — nie wiedząc co podpisuje (!!). Żyd niewiedzący co podpisuje, czy to nie paradoks, żyd, który z natury nie tylko jest ostrożny, lecz podejrzliwy. Sto razy wykręci papier w ręku, nim zdecyduje się pismo zaakceptować. Bezecnym fortelem tym żyd chciał zyskać 800 złr. Nie szwindel żydowski jednak jest przyczyną naszego oburzenia — jądro tkwi gdzieindziej. Że żyd kłamie, że żyd bezcześci imię chrześcijańskie, że żyd jest oszustem — nie dziwi nikogo, kto zna tę rasę zgangrenowaną do szpiku kości. Ale że Chrześcijanin-Polak podejmuje się obrony żyda, któremu nawet żydzi adwokaci obrony odmówili, to szczerze boli, to woła o pręgierz. W Nowym Sączu znalazł się właśnie taki bohater i podjął się bronić owego Lampla. Zapału dla „uczciwej sprawy" winszujemy szczerze obrońcy plemienia żydowskiego! Tyle słów na razie o tej sprawie rumieńcem wstydu okrywającej twarz każdego Chrześcijanina.

Na wjeździe do Nowego Sącza od strony Grybowa, jest przedmieście, zwane Załubińcze, vulgo „Piekło". Na tę ostatnią nazwę rzeczywiście zasługuje. Oprócz bowiem grubej warstwy brudu żydowskiego, ma tu swoją siedzibę wszelka niemoralność: pijaństwo, bijatyki, nieczystość i t. p. Kto mieszka na „Piekle" i potrafi tam dłuższy czas przebywać, śmiało za stoika starożytnego uważać go można. Wprawdzie duchowieństwo nowo-sądeckie gorliwie pracuje nad umoralnieniem tego przedmieścia — niestety jak dotąd, nie widać owoców tej pracy. Pochodzi to z tej przyczyny, że na Piekle, prócz dobrej, stałej ludności, przebywa perjodycznie wiele osób najgorszej konduity. Bywa tak, że najniższa klasa robotnicza z Nowego Sącza i wojacy niższych stopni w każdą niedzielę i święto spieszą na „Piekło", zapijają się, wyprawiają następnie awantury, hałasy, bitki, tak, że mieszkańcy tego przedmieścia muszą do późnej nocy czekać godziny, zanim cisza nastanie, by mogli zasnąć spokojnie i bezpiecznie. Dnia 26 lipca b. r., to jest w uroczystość św. Kunegundy, Patronki ziemi sądeckiej, straszne tam były zajścia, bo krew ludzka płynęła, bo szyby w niejednym prysły domu, właśnie wskutek starcia się wyżej wzmiankowanych dwóch stanów. Zdaje mi się, że złemu temu możnaby w ten sposób zaradzić, by liczniejsze patrole policyjne obsadzić i częstsze hospitacje żandarmerji na „Piekle" urządzać. Gdy chodzi o wykorzenienie złego, także ramię świeckie duchowieństwu miejscowemu w pomoc przyjść winno.

W przejeździe do wód zawadził o nasze miasto p. Leopold Miłaszewski, barytonista opery lwowskiej, znany chlubnie za granicą. Spodziewamy się, że zanim nas opuści, da się nam słyszeć, jak to zawsze bywało, da nam sposobność do artystycznej zabawy.

W dniu dzisiejszym odbyło się w kościele OO. Jezuitów żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Antoniny Hajdukiewicz, żony adwokata z Krakowa. Wysoko upiętrzony katafalk przybrany w żałobne oznaki, tonął w różnobarwnem i jarzącem świetle. Śpiew chóralny o świeżych a wdzięcznych głosach, wykonany przez kleryków Zakonu, podnosił świetność mszy żałobnej, którą celebrował ks. Skaluba. Udział w nabożeństwie brały osoby z Krakowa, bawiące tu na wiligjaturze.

Chrześcijańscy mieszkańcy miasta nowego Sącza, są w niepewności. czyli ustawa, stanowiąca o czasie, w którym zmarli mają być pochowani, obowiązuje wyłącznie Chrześcijan, czyli odnosi się także i do żydów. O ile bowiem zdawaćby się mogło, ustawy nadające prawa i wkładające obowiązki na obywateli państwa, powinny być, od czasu równouprawnienia, zarówno przez wszystkich, bez względu na wyznanie religijne, przestrzegane. Tymczasem tak nie jest, przynajmniej u nas, bo 14 b. m. chowano żyda Dormana, zmarłego nad ranem o godzinie $2^1/_2$ po południu tegoż dnia, a zwłoki jego, wśród białego dnia nieśli chałatowcy na marach przez rynek, pomimo tego, że z domu w którym zmarł, bliżej było na cmentarz żydowski i nie potrzeba było robić drogi naokoło. Takie ekscesy zapewne uchodzić tylko mogą w miastach, w których, jak tu, lekarz miejski jest żydem.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 20 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Jak już wiadomo, carska para przyjeżdża w dniu 27 sierpnia o godz. 11 rano. W świcie znajduje się kilkunastu wybitnych dygnitarzy rosyjskich, między innymi: książę Łobanow-Rostowskii, hrabia Woroncow-Daszkow, jenerał-adjutant Rychter i t. d. Na dworcu północnym znajdować się będzie kompanja honorowa z pułku piechoty Aleksandra I. Na całej przestrzeni od dworca do Burgu ma być rozciągnięty szpaler wojskowy nie tylko z piechoty, ale kawalerji i artylerji. Na rozkaz cesarski wszyscy oficerowie i żołnierze podczas pobytu cara muszą się prezentować w pełnej paradnej formie. Przegląd wojsk na Schmelcu należy do wybitniejszych punktów programu. Wstęp na plac dozwolony tylko za biletami, które wydaje komenda placu.

Obłożenie klątwą byłego księdza Stojałowskiego nawet i w tutejszych kołach zrobiło wielkie wrażenie. Fakt to nadzwyczaj rzadki i były pater Stojałowski musiał porządnie zawinić wobec Kościoła i społeczeństwa. Jeszcze w jesieni wiedeński nuncjusz, monsignor Agliardi, nakazał mu przenieść się do wyznaczonej dyecezji Antivari. Nie usłuchał on rozkazu i już wtenczas był zagrożony ekskomuniką. Wstrzymano ją jednakże i dopiero gdy się miara przebrała, władza papieska użyła jej przeciwko niemu. Dziś nie ma on prawa przyjmować św. Sakramentów, słuchać mszy św., nie może dostać rozgrzeszenia i być pochowanym w świętej ziemi. Nie może uczęszczać do kościoła i gdyby się pojawił, ma być natychmiast z niego wyproszony. Papież Marcin V podzielił ekskomunikę na dwie klasy. Do pierwszych należą ci, przed których obcowaniem chronić się musi każdy prawowierny. Druga jest lżejszą i obłożony nią jest cierpiany w towarzystwie. Stojałowskiemu przypadła w udziale klasa pierwsza. Ekskomunikę zdjąć może Ojciec św. lub biskup, który ją wydał.

Zawiązała się polemika między Nansenem a kapitanem marynarki austrjackiej, Preyerem, znanym podróżnikiem do bieguna północnego. Pan Preyer w formie nadzwyczaj uprzejmej prostuje fakty podane przez Nansena. Przyznaje się otwarcie, że karta okolic arktycznych nie może być dokładną za pierwszym razem i mogły się wkraść do niej małe błędy. Jednakże tak nie jest jak przedstawił Nansen. Swoją drogą przyznaje mu wielkie zasługi i otwarcie wypowiada, że Nansen zrobił więcej, niż wszyscy inni podróżnicy polarni.

Zygmunt Bing, współwłaściciel firmy Bing i Spółka, posiadającej wielką fabrykę wyrobów tokarskich, został przyaresztowany za fałszowanie weksli. Przed kilku jeszcze laty interes szedł świetnie i obydwaj Bingowie, ojciec i syn, uważani byli za ludzi bogatych. W ostatnich czasach, stary Bing zachorował i prowadzenie fabryki pozostawił synowi. Od tej pory, interes zaczął upadać i Zygmunt Bing znalazł się nad przepaścią bankructwa. Chcąc się ratować, zaczął fałszować weksle znanych bankierów berlińskich. Jakiś czas oszustwo się udawało. Fałszował nowe weksle i niemi wykupywał stare. Długo to jednak trwać nie mogło. W portfelu właściciela domu komisowego Rindskopfa znajdował się weksel na 100.000 marek, eskontowany przez Binga, a wystawiony przez firmę berlińską. Z powodu pogłosek o złym stanie interesów Binga, zaniepokojony Rindskopf zatelegrafował do Berlina i otrzymał odpowiedź, że firma nie dawała Bingowi żadnych weksli. Chciał się on jeszcze ratować i pokryć obligi podrobione, sprzedając fabrykę i inne nieruchomości. Było zapóźno i Bing znajduje się już pod kluczem.

W koncercie na ubogich, wystąpiła pani Schlumberger, żona znanego miljonera i właściciela winnic w Vöslau. Pokazało się, że pani Schlumberger jest śpiewaczką *di primo cartello* i rozentuzjazmowana publiczność, chciała odprzęgnąć konie od powozu i zawieźć ją do mieszkania. Jaka szkoda, że amatorka posiada miljony, inaczej zabłysnęłaby w świecie muzykalnym, jako gwiazda pierwszej wielkości.

Swój.

Paryż 19 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*KW.*) Jest już ogólnie wiadomem, że para carska przybędzie do Cherbourga w dniu 5 października, a nazajutrz uda się w dalszą drogę do Paryża. Tutaj robią się ogromne przygotowania, ale ściśle urzędowe. Lud nie będzie w uroczystościach brał żadnego udziału i nawet bal w ratuszu, nie przyjdzie do skutku. Wszystkie dzienniki zwracają uwagę Paryżan, aby się cicho zachowywali i głośno nie krzyczeli, bo car tego nie lubi i nawet mogłyby się skutkiem tego, oziębić stosunki między Rosją i Francją. Większej uniżoności trudno wymagać, a zwolennicy ciszy zyskają na tem, bo przynajmniej kilka dni nie będzie słychać krzyków i hałasów na ulicy.

Minister sprawiedliwości polecił przenieść gilotynę z placu de la Roquette, na plac położony przy rogatce św. Jakóba i od tej pory, tam się będą odbywały wszystkie egzekucje. „Wdowa", jak gilotynę powszechnie nazywają w żargocie paryskim, stanie się przyczyną ruiny kamieniczników, restauratorów i innych przemysłowców jako i trunkodajnych. Jakkolwiek od dłuższego już czasu odpoczywa kat Deibler, bo prezydent Faure nie lubi podpisywać wyroków śmierci, jednakże przynajmniej dwa razy do roku, spada do kosza głowa jakiegoś mordercy. Gdy tylko wieść się rozniosła, że ustawiają gilotynę, z całego Paryża ciągnęły tłumy na plac de la Roquette i często dwie nocy z rzędu biwakowały po szynkach i kawiarniach, nim się doczekały owego upragnionego momentu. Bogaci wynajmowali okna i za jedno płacili czasem po 200 franków, zwłaszcza, jeżeli gilotynowany popełnił jaką zbrodnię sensacyjną. Tak było z Pranzinim, Eyraud'em, Prado, Berlaudem i Dorem. Vaillant i Emil Henry, dwaj anarchiści, nie cieszyli się sympatją i ich ścięciu towarzyszyła mała garstka ludzi. Obecnie cały ten ruch, skieruje się w stronę rogatki św. Jakóba.

Na placyku de la Roquette, zapanują pustki, a handlarzom i właścicielom domów, pozostanie tylko wspomnienie owych dobrych czasów, gdy im jedna egzekucja przynosiła zysku po kilka tysięcy franków.

Samobójstwa mnożą sie na bruku paryskim w sposób przerażający.

Wczoraj przytrafiło się pięć wypadków, z których cztery śmiertelne. Piąty byłby się skończył także tragicznie, gdyby nie pan Pechin, podoficer pompierów. Ten niedoszłego samobójcę, Maurycego Quenella, wyciągnął ze Sekwany i dzięki szybkiemu ratunkowi przywrócono mu życie. Nędza i miłość są najczęstszemi powodami do żegnania się z tym padołem smutku i rozkoszy.

Przed dwoma dniami odegrała się zabawna scena w komisarjacie policyjnym dzielnicy Menilmontant. Pan X., bogaty przemysłowiec, wyszedł z domu, uprzedzając swoją ładną żonę, że nie będzie na objedzie, gdyż idzie na posiedzenie komitetu dobroczynności. Swoje kroki zwrócił jednak w inne strony i tak dobrze się bawił, że powrócił na drugi dzień bez zegarka i pugilaresu.

— Gdzie zegarek? — pyta żona.

— Złodzieje mnie obrabowali na moście Henryka IV — brzmiała odpowiedź.

W kika godzin później pan X. wybrał się do komisarza policji, meldując, że wczoraj został okradziony przez jakąś damę, z którą zabrał przypadkiem znajomość.

W tymże samym czasie zjawiła się w jego mieszkaniu pewna osóbka i wróciła żonie zegarek i pugilares, mówiąc, że pan X. będąc u niej z wizytą, zostawił te rzeczy na stole.

Rozwścieczona pani X. bierze dorożkę i pędzi do komisarza policji. Zastaje jeszcze swojego męża i wymierza mu sążnisty policzek, wrzeszcząc: — „To za zegarek".

Pali mu drugi, dodając: — „To za pugilares, a teraz marsz do domu".

Skonfudowany małżonek ucałował swoją energiczną połowicę w rękę i wyszedł z nią na ulicę.

Scena ta narobiła wiele hałasu w Paryżu, gdyż pan X. jest znaną i powszechnie szanowaną osobistością i stawiano go zawsze jako przykład wierności małżeńskiej.

KRÓL BORÓW I GÓR.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA HUCUŁÓW

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Urywek z pośmiertnych papierów).

(Ciąg dalszy).

A nie był on łatwy do urzeczywistnienia, jeżeli się zważy, że mieszczaństwo kołomyjskie trzymało się za ręce i bez pośrednictwa żydów jeszcze się obchodziło.

Icek nietylko był szynkarzem. On nierównie chętniej nazywał się kupcem. Handlował też wszystkiem, co mu w rękę wpadło. Masłem, jajami, drobiem, lnem, zbożem, mąką, konopiami, nawet starem żelaziwem. Gdyby tak znalazł nabywcę sprzedawałby nawet błoto i pył z ulic, bo według jego przekonania każdy artykuł był dobry, o który pytano. Sklepu wprawdzie nie miał, lecz mimo to nigdy się nie zdarzyło, by potrzebującego od drzwi swoich odprawił, oświadczając, iż rzeczy żądanej nie może mu sprzedać, bo jej nie posiada. Ilekroć wypadło coś podobnego, umiał zawsze wybrnąć z kłopotliwego położenia.

Zdarzyło się raz, że przyszedł doń Hucuł i zapytał o proch strzelniczy.

Icek w pierwszej chwili udał, że nie słyszał, w podobnych wypadkach trzymał się zawsze tej taktyki i głowę przekrzywiając, zapytał:

— Czego wy chcecie gazdo, czego?

— Prochu!

— Prochu? — przeciągle powtórzył. — Jakiego prochu, na co prochu?

— Prochu do strzelby. Mam na połoninie niedźwiedzia, który mi już dwie kozy porwał, więc chciałbym mu dać naukę.

— Aj waj! — Icek cicho szepnął, bo strzelba z dawien dawna budziła w nim wstręt i obawę, ale mimo to zebrał odwagę i głośno dalej pytał: — A ile wy, gazdo, potrzebujecie tego prochu, ile?

— A choćby kwaterkę.

— Kwaterkę? No, dobrze... ja wam go zaraz przyniosę. Wy wiecie, gazdo, że takiej strasznej

rzeczy w izbie nie można trzymać, ja proch mam w piwnicy. Tymczasem odpocznijcie trochę, napijcie się kieliszeczek. *Ruchel gib den brouw :n!* — zawołał na żonę — delikatna wódka, właśnie dziś rano dostałem świeży antałek ze Stanisławowa, a ja tu zaraz przyjdę i proch wam przyniosę.

To powiedziawszy, wymknął się tylnemi drzwiami na podwórze, stamtąd do miasta, a kupiwszy kwaterkę prochu u jednego ze swych współwyznawców, wrócił z nim zaułkami do domu.

Przez drogę proch trzymał z daleka od siebie i serce biło mu niespokojnie, lecz mimo to nie cofnął się, wytrwał, bo gdy szło o zarobek Icek umiał w sobie pokonać wrodzonego tchórza i zmieniał się w bohatera.

Ale Icek nie tylko kupował i sprzedawał. On także pośredniczył w najróżnorodniejszych interesach i dobrze przy tem zarabiał. Jeśli mu czasem kto zarzucił, że w pośrednictwach nie zawsze trzymał się drogi uczciwej, obojętnie wzruszał ramionami i tak odpowiadał:

— Ja pracuję, aby co zarobić. Ja mam ośmioro dzieci, które muszę wyżywić, ja z małoletnimi nie handluję, tylko z takimi co już mają swoje lata, a tacy niech się pilnują.

Gdy mu raz jakiś mieszczanin uczynił uwagę, że innego mieszczanina namówił do takiego interesu, na którym tenże musiał stracić, Icek odrzekł obojętnie:

— Co ja miał go namawiać, ja nikogo nie namawiam. On wiedział, co robi, przecie on ma swój rozum, a jeżeli on zrobił głupstwo, to widać, że tak Pan Bóg chciał.

Panem Bogiem zasłaniał się też zawsze, gdy go przyciśnięto i zdaje się, że tego rodzaju argumentacja nie wypływała u niego z przewrotności, lecz z przekonania. On głęboko wierzył, że Bóg oddawał głupiego na pastwę mądremu, więc też mądry nie grzeszył, gdy z głupoty korzystał. Szkoda jednak wielka, że tej zasady nie stosował do wszystkich ludzi bez wyjątku, tylko do chrześcijan. O korzystaniu z głupoty żydów nigdy nie wspominał; on znał tylko głupich goimów, a tych wcale nie myślał ochraniać.

Ponieważ interesa miał rozległe, przeto od świtu do ciemnej nocy był na nogach i to najczęściej za domem, w szynku zaś i w zajeździe wyręczała go żona, której prawą ręką była najstarsza, dziewięcioletnia córka, Rojza.

Ojciec kochał ją bardzo, a gdy o niej mówił, jedyne jego oko promieniało szczęściem nadziemskiem. Nikt na świecie nie miał dziecka piękniejszego, rozumniejszego i bardziej delikatnego. Jeśli nam wolno prawdę wyznać, tylko pierwszy z tych przymiotów nie trącił przesadą, Rojzia w rzeczy samej była bardzo piękna, ale co do jej rozumu i delikatności, o tem szeroko król Dawid pisał. Chyba, że za rozum weźmiemy wrodzony spryt do szachrajstwa, dzięki czemu Rojza, mimo wieku młodego, umiała chłopom pijanym z niezrównaną zręcznością dopisywać kieliszki wódki i szklanki miodu, których oni nigdy nie wypili. A za delikatność to chyba uznamy jej kłótliwość, która była w niej tak wielką, że najstarsi goimy zawsze jej ustępowali.

Na tydzień przed jarmarkiem Icek krzątał się ze zdwojoną zapobiegliwością. Do piwnicy zwiózł kilka baryłek wódki, dwie beczki jabłeczniku i cztery miodu. Do jednej izby zsypał kilkanaście korcy owsa, na strych wyrzucił dwa wozy siana. Najwięcej czasu zajęła mu piwnica, gdzie z Rojzą długie godziny trawił. Co w niej oboje robili, tego nikomuby nie powiedzieli, a tylko stróż zajazdu, stary Hawryło, raz dostrzegł, że nieśli tam flaszki z jakiemiś płynami i wywar z tytoniu...

Gdy pracę swoją w piwnicy skończyli, Icek wszedłszy do izby szynkownej, zwrócił się do żony i językiem mlasnąwszy, rzekł:

— Cymes!

Dzięki temu, że Icek był niezmiernie ruchliwy i wszystkim starał się „wygodzić“, zajazd jego w Kołomyi należał do tych, które w dni targowe i podczas jarmarków najwięcej miewały gości.

W dniu, w którym Huculi ciągnęli na jarmark jesienny, on od wczesnego ranka stał u siebie w bramie, a witając każdego z nadjeżdżających dobrem słowem z uśmiechem przyjacielskim, zapraszał ich do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (131)

(Ciąg dalszy).

— Takie choroby — mówił stary bonza, przyjaciel nasz — przychodzą tu zwykle co dwadzieścia pięć lat, wtedy wyludniają one wyspę zupełnie, poczem stoi ona pustką, dopóki nie odkryją ją znowu rybacy jacy i nie osiedlą się tu z rodzinami.

Łaska Boża, że Benito posiadał rozległe wiadomości z hygjeny i był inżynierem skończonym. Za cały prawie pierwszy nasz zarobek, posprowadzał on z Kalkuty, z Anglji i Francji narzędzia specjalne i rozmaite środki desynfekcyjne.

Powoli interesy nasze rozwinęły się na szeroką skalę, aż przyszło do tego, że na własnych okrętach zaczęliśmy wyprawiać bursztyn do Europy, sprowadzając stamtąd wszystko, co nam było potrzebnem do przemysłu, następnie do wygody, a w końcu do komfortu.

— Czemuż wtedy nie dowiadywałeś się o mnie?.. Dlaczego nie powróciłeś do Francji?...

— Stan moich funduszów nie odpowiadał jeszcze wymaganiom moim. O tobie kazałem wywiadywać się ludziom, oddanym mi zupełnie, a w dodatku bajecznie opłacanym; pomimo atoli najusilniejszych starań, nie mogli wpaść na ślad żaden. Powiedziałem sobie jednak, że gdy powodzenie moje materjalne zostanie skutecznie uwieńczone, puszczę się sam na poszukiwania i, jeżeli tylko żyje Eliza moja, jeżeli wierną mi pozostała, znajdę ją niezawodnie. Wtedy pogodne życie domowe zapłaci mi za wszystkie udręczenia i lata tęsknoty. I walczyłem w dalszym ciągu z osamotnieniem, a nadewszystko z klimatem, który doświadczał mnie okrutnie. Imaculata straciła tam jedyną dziecinę. Trzy lata temu i biedny Benito padł ofiarą strasznej epidemji. Imaculata znienawidziła wobec tego wyspę, a że staliśmy już świetnie, że mieliśmy ogromne kapitały, polokowane w bankach, dających wszelką rękojmię bezpieczeństwa, postanowiliśmy tedy powrócić do Francji...

— Czy księżna de Miraflorès zna dokładnie twoją historję?...

— Jak najdokładniej.

— A czy bardzo żałowała swego męża?...

— Bardzo!

— I nie pocieszyła się po nim dotąd jeszcze?...

Christoval zrozumiał, że w umyśle Elizy zagnieździły się pewne wątpliwości.

— Słuchaj — rzekł, ujmując obie jej ręce — dla ciebie, z którą mam dzielić życie, i która masz mi być lepszą cząstką tego życia, nie chcę mieć żadnej myśli utajonej. Tak jest, gdy po śmierci Benita otoczyłem ją najczulszą braterską opieką, o mało, że nie rozbudziłem w jej sercu goręszego ku sobie uczucia. Ale spostrzegłem to w porę, i jako człowiek uczciwy, postanowiłem natychmiast zapobiedz następstwom. — Dobroć twoja i brata twego Christovala — powiedziałem Imaculacie — wyniosły mnie do godności prawdziwego brata twego, chociażbyśmy nie wiem jak zatem pragnęli zmienienia takiego stanu rzeczy, nie potrafilibyśmy tego dokonać. Muszę więc do śmierci pozostać bratem Christovalem de Monte-Leone. Leon Berthier pochowany w Paryżu obok ukochanego swego ojca, znanego zaszczytnie barona Berthier, zszedł bezpowrotnie z tego świata. Ani myśleć teraz o tem, aby go wskrzesić, abym odzyskał jego nazwisko i tożsamość jego osoby. Cóżby świat tedy powiedział, gdyby doszło do jego wiadomości, że książę Monte-Leone kocha się w swojej siostrze, a następnie, że się z nią ożenił?...

Rzecz prosta, niktby nie mógł zrozumieć, niktby nie uwierzył objaśnieniom naszym i stalibyśmy się dla wszystkich przedmiotem pogardy. Z drugiej strony, ja także nie jestem wolny... Kocham nad życie kobietę, która czeka na mnie z pewnością, jeżeli tylko jeszcze żyje...

— Co odpowiedziała na to Imaculata?... — zapytała Eliza — tuląc się do boku Leona.

— Masz słuszność, bracie mój drogi, obowiązani jesteśmy szanować wolę Christovala do końca życia naszego. Chciał abym ci była siostrą, jak nią dla niego byłam. Niechże tak się stanie... Będę ze wszystkich sił moich dopomagać ci do pomszczenia się nad twymi wrogami, a w dniu, w którym odnajdziesz kobietę ukochaną, szczęśliwą będę i dumną, że przybierze ona szanowane i błogosławione matki mojej nazwisko.

I od tej chwili była znowu, jak dawniej, najprzywiązańszą i najczystszą dla mnie siostrą.

— A dziś — zapytała jeszcze Eliza — dziś co myśli?...

— Dziś pozbyła się zupełnie marzeń chwilowych i jest szczęśliwą, bo stanie się nagrodą margrabiego Marcina de Fontenay, który ją uwielbia, i którego ona także już pokochała... Przekonany jestem, że siostra moja będzie tak najszczęśliwszą kobietą pod słońcem; do Noretki przywiązała się całem sercem, a kiedy się dowie, że to córka moja, wtedy dziewucha stanie się najbliższą jej sercu. A więc — kończył Christoval głosem niezmiernie wzruszonym, — a więc teraz, kiedy już wiesz, że pamiętałem o tobie, że byłem ci wiernym i ufałem miłości twojej, czyż zechcesz obdarzyć mnie najwyższą nagrodą?...

— Jaką?

— Żebyś posłała po naszą córkę, oddała mi ją w moje objęcia i żebyś ją objaśniła, jakie nas węzły łączą z sobą?

— Czy nie lepiej poczekać, dopóki węzły te nie zostaną uprawnione?...

— Możeby było lepiej, lecz trzeba czekać na to najmniej dni dziesięć, nim załatwię wszelkie formalności i zanim wobec całego Paryża zostaniesz księżną de Monte-Leone. To jednak za długo dla mego serca. Nie, nie mogę!...

Eliza nie opierała się dłużej.

— Proszę o papier i pióro — rzekła rozpromieniona. — Zanim zaprzęgną do powozu, nakreślę kilka słów do matki, aby przysłała tu zaraz Noretkę.

List jej zawierał te słowa:

Droga mamo!

Przyślij natychmiast Noretkę do księcia de Monte-Leone, gdzie na nią oczekuję. Możesz ją powierzyć osobie, która ci ten list doręczy. Wkrótce przybędziemy do ciebie wszyscy razem prosić o błogosławieństwo i opowiedzieć ci o naszem niewysłowionem szczęściu.. Noretce nie daj nic do zrozumienia, chcemy, aby od nas dowiedziała się o wszystkiem.

Christoval wziął list z rąk Elizy i oddał go intendentowi, mówiąc:

— Leć pędem strzały i przywieź jak najprędzej młodą panienkę, którą ci powierzą.

Następnie powrócił do Elizy i, hamując gwałtowne bicie serca, rzekł do niej:

— Zanim przybędzie nasza córka, chcę, ażeby żadna kwestja bolesna nie pozostała nierozstrzygnięta, uczynię zatem jedno ciężkie wyznanie z prośbą, ażebyś mi przebaczyć raczyła...

— Wyznanie?... przebaczenie?... Nie sądzę, abyś tego potrzebował. Mój drogi, szlachetny Leonie, czyż mógłbyś powziąć jakąkolwiek myśl złą?...

Uszczęśliwiony tak szczerze wyrażonem przekonaniem odpowiedział:

— Że nie uczyniłem nigdy nic złego, to wątpliwości nie ulega, ale ktoś, za którego uczynki jestem odpowiedzialnym, strasznie przeciwko twej matce przewinił. Potrzeba zatem, żebyście i to nam wybaczyły.

— Nie rozumiem.. z góry jednakże wszystko przebaczam.

— Czy matka twoja opowiadała ci, że kiedyś miała być bardzo bogatą?...

— Nigdy!... Mama z pewnością nic nie wie o tem, inaczej byłaby mi coś przecie wspomniała.

Christoval odpowiedział w krótkości Elizie historję Clacksona, historję depozytu, powierzonego najpierw hrabiemu d'Aubagne, a następnie Franciszkowi Berthier.

— W ostatniej chwili swojej — dodał — ojciec mój powiedział mi, że całe życie swoje szczegółowo dla mnie opisał. W przedśmiertnem osłabieniu tyle tylko był w stanie wyrzec:

„Ralf Chatram posiada odpis mego zeznania i on ci go doręczy“.

Wskutek wrażenia, jakie wywołała nagła śmierć na mnie ukochanej istoty, jej słowa chwilowo zatarły mi się w pamięci... Przetrząsnąłem starannie biurko, które mi, konając, wskazywał nawpół martwą już ręką... nie znalazłem jednak nic. Ale wiem czem to się tłómaczy. W chwili oto, gdy niespodzianie wszedłem do pokoju ojca, zastałem w nim Ludwika Berthier. Stał przy biurku i z pewnością rewidował je w celu, który później dopiero zrozumiałem. On, nędznik, skradł wyznanie, dla mnie przeznaczone.

W lat piętnaście potem, w Santa Maria, rozważając różne rzeczy, grubą tajemnicą dla mnie pokryte, zabrzmiały mi nagle słowa ojca, jak gdyby ktoś wymówił mi je nad uchem:

„Ralf Chatram posiada odpis mego wyznania, udaj się do niego“.

Rozkazałem przygotować natychmiast jacht przeznaczony do naszych wycieczek osobistych i popłynąłem do Nowego Jorku. Tam udałem się do Ralfa Chatrama.

Jako dziecko, widywałem go w pałacu w parku Monceau, a po śmierci ojca, gdy zostałem szefem domu, prowadziłem z nim korespondencję.

Na pierwsze wejrzenie, wydał mi się twardym i zimnym Amerykaninem, lecz gdym wspomniał o obowiązkach serca i honoru, miękki jakiś wyraz rozjaśnił mu oczy. To dodało mi odwagi, opowiedziałem mu tedy wszystko, jak było. Uwierzył mi odrazu, i podawszy swą uczciwą prawicę, wręczył mi ów tak ważny dla mnie dokument. Przechowywał go starannie, bo miał polecone oddać go tylko mnie, albo Lidji, że zaś oboje zniknęliśmy bez śladu, trzymał go więc w zamknięciu.

Christoval otworzył szafę w mur wpuszczoną, gdzie przechowywał wszystkie cenne dowody.

— Oto ten dokument — rzekł — musisz go przeczytać sama.

Po kilku chwilach Eliza oddała mu rękopis, spłakana i upokorzona świadomością, że Leon tyle z tego powodu przecierpiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

A więc opera syta cichego uznania i przerażających pustek opuściła raz na zawsze gościnne mury Krakowa! Raz na zawsze, niestety, bo i pocóżby wracała do tego dziwnego miasta, w którem recenzenci chcą koniecznie pisać to co myślą i trzymają się dzielnie za ręce, w którem publiczność chce słuchać tylko dobrych śpiewaków i nowych oper, w którem co wieczór wtedy, kiedy operetce najbardziej trzeba pogody, pada ulewny deszcz, które jest wreszcie obojętne i na cudowny głos pana Almy, i na szkołę śpiewu panny Broccard i na urok pani Bronikowskiej! Wprawdzie Marek Flisak, najstarszy człowiek w Galicji, liczący sobie 109-tą wiosnę życia, utrzymuje podobno, że będąc jeszcze młodym chłopak.em, słyszał prawie wszystkie w tym sezonie grane w Krakowie opery i operetki, i cóż stąd? — powiadają „operatorowie" pp. Heller i Bandrowski, — Kraków powinien być wierny konserwatywnym tradycjom i nie naśladować zepsutej Europy w wiecznej pogoni za nowościami!

Prawda, kochanieńki — odpowiada operatorom „uwagarz" niedzielny — ale jak na „operatorów" zbyt mało okazujecie zręczności, co jest tem dziwniejsze, że jeden z was ma nawet poza sobą długoletnią operatorską przeszłość, drugi zaś znowu rokował piękne nadzieje w operatorskim zawodzie. To trudno, trzeba znać swoich pacjentów! Kraków jest konserwatywny, ale widzicie Kraków jest goły, a przytem Kraków jest ciekawy i ulega pokusom. Dr Bandrowski, jako lekarz, wie o tem, że trudne operacje najskuteczniej dokonywane bywają w narkozie. Nie ma zaś trudniejszej w świecie operacji jak wyłowienie nieco grosza z pustych krakowskich kieszeni! Trzeba było więc przedewszystkiem przywieść ze sobą środki znieczulające bolesność operacji a mogące oddziałać najskuteczniej na słabe strony podwawelskiego grodu; środkami temi, których było zaiste zamało, są w pierwszym rzędzie nowe opery i operetki. Środek znieczulający nowego rodzaju, z firmą „Broccard" na flaszeczce, jest niewątpliwie bardzo miły w użyciu ale oddziaływuje tylko na pewną kategorję młodych pacjentów; wobec wszystkich zaś, u których zmysł słuchu nie przytępiony został innym zmysłem (zastrzegam się, że mam tu na myśli tylko zmysł wzroku, inne, mniej stosowne, wypuszczając z rachuby), środek ten nie tylko traci na wartości ale wprost działa irytująco.

Oj! ten słuch, ile on w tym roku wycierpiał na wilgoci w Parku krakowskim. Wyobrażam sobie, że przykro jest mieć w gardle polipa i dać go sobie wyciąć, ale wierzcie mi, że nie należy także do przyjemności życia słuchać przez cały wieczór bliźniego, który sprawia wrażenie, że mu podobną przykrość wyrządzono właśnie przed godziną.

* * *

Zapoznawszy się z redakcjami pism krakowskich, przedstawiwszy się formalnie „notablom miasta" (o czem później), zamierzałem poprosić o kilkotygodniowy urlop, ażeby zetknąć się osobiście z wielkościami kraju i zagranicy, porozmawiać z Romanowiczem i Szuwałowem, Bobrzyńskim i Salisburym, drem Adlerem i hr. Badenim, a potem pominąwszy Friedrichsruhe, bo ktoby tam już dzisiaj ciekawy był Bismarcka, chciałem zawieść królowi Alfonsowi hiszpańskiemu zabawkę zakupioną u pani Fenzowej za całe honorarjum z poprzednich „Uwag", zaprosić króla serbskiego, aby skoro sobie nie może znaleść żony w rodzinach panujących, porobił znajomości z krakowskiemi pannami na wydaniu, które jak wiadomo„ są dobrze urodzone, bo są urodzone w Krakowie", królowej Wiktorji zawieść ukłon od pani prezydentowej Friedleinowej, sułtanowi powiedzieć coś na ucho w sprawach natury niepolitycznej od jednego z przywódców partji, która ma znany wstręt do „niechlujów obyczajowych", z nygusa Menelika wreszcie zrobić porządnego antysemitę. Wszystko to miałem w projekcie; o jednem tylko nie myślałem wcale — o zawiązaniu stosunków z Chinami. W naiwności ducha mniemałem, że Chiny z Krakowem nic wspólnego nie mają prócz herbaty i nie przeszło mi przez głowę, aby ktokolwiek w tak odległym kraju mógł się Krakowem interesować.

Stało się jednak inaczej a Chiny są pierwszem mocarstwem, z którem się zaprzyjaźniłem i zawarłem przymierze zaczepno-odporne. Rzecz się tak miała. Idąc temi dniami zrana do redakcji koło jednego z krakowskich hotelów, spostrzegłem ku najwyższemu zdumieniu, że kucharz hotelowy Piotr łapie z zapałem na podwórzu szczury i myszy. Zdumienie moje stąd płynęło, że właściciel hotelu jest jednym z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych członków Towarzystwa ochrony zwierząt, i jako taki pozwala żyć w hotelu i swobodnie się rozmnażać zwierzętom wszelkiego rodzaju i gatunku.

Od kucharza, który służył niegdyś u mojej nieśmiertelnej ciotki ze spadkiem, dowiedziałem się w najgłębszym sekrecie, że do hotelu *incognito* pod obcem nazwiskiem zajechał sam najżółtszy z żółtych synów słońca, wicekról Chin, namiestnik kraju Peczili, olśniewający Li-Hung-Czang, w przejeździe bowiem z Londynu do Ojczyzny raczył zatrzymać się w Krakowie. Że zaś dostojne Odbicie Słońca oprócz ryżu zjada tylko szczury i myszy pieczone w miodzie, przeto pierwsza od założenia hotelu obława na te miłe zwierzątka, stała się konieczną. Wiadomość o pobycie Li-Hung-Czanga w Krakowie ucieszyła mnie tak szczerze, jak gdybym został nagle honorowym obywatelem Półwsia Zwierzynieckiego albo otrzymał dyplom na członka korespondenta Rapperswylskiego Muzeum. Przez jakiś czas daremnie usiłowałem skłonić Piotra, aby mi wyrobił audyencję u wnuka Światłości; gdy mu jednak obiecałem darować jeden egzemplarz mów byłego ministra Dunajewskiego, nie mógł się oprzeć moim prośbom i przyrzekł być moim orędownikiem.

* * *

Piotr wynoszący z „numeru" Li-Hung-Czanga niedojedzone resztki jaszczurek, węży i myszy dał mi znak ręką. Mogłem wejść; Prawnuk Słońca czekał na mnie. Z sercem silnie bijącem stanąłem przed obliczem wielkiego męża stanu. Żółty jak cytryna, w żółtym kaftanie, na żółtej kanapie siedział Li-Hung-Czang pijąc czarną kawę, paląc ogromną fajkę i trzymając w ręku „dzieło" Koźmiana „Rzecz o roku 1863", którą świeżo usłużny żydek chiński La-nda-u na chińskie przełożył, w gazetach pekińskich należycie ją zareklamowawszy. Podniosłem ręce i palce wskazujące wytknąłem naprzód, bo będąc na przedstawieniu „Czarodziejskiego Testamentu" zauważyłem, że tak czynić należy witając znakomitego Chińczyka.

— O proszę, bez ceremonji — rzekł dostojny Li-Hung-Czang i uprzejmym, choć trochę spiczastym ruchem podał mi żółtą tabakierkę, zapraszając równocześnie, abym usiadł. — Cóż pana do mnie sprowadza?

— Zbiorze Mądrości — zacząłem. — Pragnę się dowiedzieć, co Cię sprowadziło do Krakowa i chciałbym przez ciebie Gwiazdo Swiatła zawrzeć bliższe stosunki z twoją znakomitą ojczyzną.

Li-Hung-Czang wypuścił z ust kłąb dymu, który ulatując w powietrze przybrał kształty smoka ubranego, jak się zdaje, przez wzgląd na moją obecność w coś nakształt kontusza.

— Przybyłem tu — rzekł Li-Hung Czang — incognito, nie chcąc narażać waszego miasta na znaczne wydatki. Przybyłem zaś dlatego, ażeby zobaczyć zbliska waszych wielkich mandarynów, poznać miejskie urządzenia, niektórych waszych wielkich mężów stanu nakłonić, by się ze mną do Chin udali, a nadto dla mojego państwa poczynić tu u was niektóre zamówienia.

— O, Słońce Rozumu — zawołałem. O wielkich mężów u nas tu w Krakowie trudno, urządzenia miejskie są nieszczególne, a cobyś u nas mógł dla Chin zamówić lub od nas dla Chin zabrać tego już zgoła, o Skarbnico Wiedzy, zgadnąć nie mogę.

Li-Hung-Czang spojrzał na mnie z lekceważeniem. (Zydzi, śpiewajcie majufes z radości!)

— Z tego co [pan mówisz — rzekł — wynika tylko jedno, że mianowicie zarówno ty jak i inni mieszkańcy tego miasta, mając ciągle przed oczami rzeczy godne podziwu i uznania, nie jesteście w stanie ich należycie ocenić. Zastanów się tylko, o prochu! (Li-Hung-Czang wpadł w zapał). Czyż w waszej Radzie gminnej nie ma sporo mandarynów, którymby śmiało udzielić można po kilka żółtych kaftanów! Wasza komisja teatralna wywołuje szaloną zazdrość najbardziej mandaryńskich kół w Pekinie a mandaryn Ja ku-bu od roku nie może oderwać głowy od owego kontraktu teatralnego, którego się na pamięć uczy i o którym mówiąc popada w stan ekstazy! Czyż dalej wasz niezapomniany w dziejach świata komitet mickiewiczowski nie jest ekstraktem mandarynizmu... członków jego nietylko w żółte kaftany, ale nawet w żółte majtki bez wahania odziaćby można! Ja właśnie zamierzam taki sam komitet w Pekinie utworzyć, gdyż mamy tam wystawić kilka pomników dla naszych jenerałów, którzy się odznaczyli zwycięstwami w ostatniej wojnie z Japonją. A nakoniec wasz Koźmian — wasz wielki Koźmian! Czytam właśnie jego „Rzecz o roku 1863"! jest to ideał chińskiej historycznej metody! Czyż on nie jest najwspanialszym typem mandaryna pierwszej klasy z guzikiem w głowie? Mam zamiar go prosić, aby opracował historję naszych walk z Japonją! On tylko jeden w całym świecie potrafi dowieść jak na dłoni, jak srodze Japończycy przez nas rozgromieni zostali...

— Pytasz dalej, o prochu! (Li-Hung-Czang mówił z rosnącym entuzjazmem), kogo z sobą chcę zabrać z Krakowa? Oto przedewszystkiem owego niepospolitego męża stanu o białych jak len włosach, który przy ostatnich wyborach do Rady gminnej powtórnie nie został wybrany, ażeby światłem swojej wiedzy, stałością swoich przekonań, taktem swego postępowania, dowcipem swego umysłu radował serce mojego Pana i Cesarza! Członków redakcji jego dziennika, któremu podobno źle się tu wiedzie, aby założyli tam organ, hołdujący jasno określonym zasadom, zdumiewający szybkością i wiarygodnością informacyj, druzgoczący polemiczną werwą, pełen treści wyborowej, ożywionej, zajmującej! Nie skończyłbym, gdybym chciał wszystkich wyliczać. W orszaku moim pojedzie między innymi dwunastu handelsów żydowskich, aby moich rodaków nauczyli handlu starzyzną, pojedzie także gromada krakowskich djurnistów, którzyby naszych pekińskich djurnistów, stawiających wobec pustego skarbu państwa zbyt wielkie żądania, wytrenowali według zastosowanej na swoich rodzinach metody — na głodomorów.

— Traktowałem także — mówił po chwili przerwy Li-Hung-Czang — z Hellerem i Bandrowskim. Wahają się jeszcze czy na przyszłoroczny letni sezon przyjadą do Pekinu z operą i operetką. Mam jednak nadzieję, że przybędą, bo cóż mają robić, skoro wy nie chcecie chodzić na ich przedstawienia. Zapewniłem ich zresztą, że mogą nawet niejedną sztukę przedstawić mniej starannie, bo krytyki obawiać się nie potrzebują. U nas w Chinach nieprzychylnych krytyk pisać nie wolno, a jeśliby jaki zuchwały recenzent odważył się napisać cośkolwiek, coby się dyrekcji teatru nie podobało, to nietylko traci lożę w teatrze, ale naprzód odcinają mu rękę, potem rozpruwają mu brzuch, a dyrektor teatru jest uprawniony na najbliższem przedstawieniu wnętrznościami recenzenta udekorować scenę. Jak ten proceder dobrze na recenzentów oddziaływuje, tego Panu opowiedzieć nie mogę...

Nie byłem ciekawy, więc aby zmienić przykry temat rozmowy, ośmieliłem się zapytać wzorem interwiewujących dzienikarzy:

— A co też sądzisz, Promieniu Słońca, o zbliżających się wyborach w piątej kurji? Czy nie uważałbyś za rzecz właściwą zaprowadzić podobnie postępowej rzeczy w państwie Niebieskim?

Li Hung-Czang, skoro poznał, że jest w tak niedyskretny sposób interwiewowany, przybrał surowy i chłodny wyraz twarzy. Puścił z ust kłęby dymu, które utworzyły postać żandarma z gwerem.

— Współczuję serdecznie — rzekł — z moim kolegą Ba-de-nim, że musiał doprowadzić do tej ostateczności. Młoda Europa przebywa teraz te same próby, przez jakie przechodziły Chiny w czasach przedhistorycznych. Syn nieba, który rządził za czasów Kon-fu-tsego, ulegając woli ludu, powiedział mu: „Wybierajcie sobie sami urzędników jakich chcecie". Rada w radę, jak się wybory mają odbywać. Każdy projekt wydawał się ludowi za mało postępowym. Wreszcie zgodzono się na to, że prawo głosowania miał każdy, który ukończył dwudziestą czwartą godzinę życia. Strach co się wtedy w państwie działo! Kon-fu-tse zarządził modły w całym kraju a wspaniałomyślny Budda ulitował się nad losem wiernych, zesłał pomór i wygubił najgorliwszych ludowych działaczy jak muchy. Syn Nieba zorjentował się więc, jaka jest wola bóstwa i odtąd sam postanowił wyręczać Buddę pozbywając się przy każdorazowych wyborach niewygodnych jednostek. I jakiż był wynik? Gdy zabrakło niewygodnych jednostek, zabrakło także i takich, którzyby chcieli fatygować się korzystaniem z prawa wyborczego. I tak powszechne prawo głosowania złożono w Chinach do historycznych aktów.

Tu Li-Hung-Czang przerwał, z ust wypuścił kłęby dymu, które przybrały najwyraźniej formy najpierw starosty z Gorlic, potem jego kolegi z Chrzanowa, zamyślił się i dodał:

— Tak! wspomnisz pan moje słowa! Na drugi dzień po zamianowaniu Daszyńskiego prezydentem ministrów, Dyamanta ministrem dla Galicji, Witolda Regera ministrem finansów, Budda wda się w tę sprawę i zrobi w waszej Europie porządek...

* * *

W galicyjskich miejscowościach klimatycznych krąży pogłoska, że zarządy wszystkich miejsc kąpielowych w Galicji postanowiły idąc za przykładem dam paryskich, ofiarować pani Lucynie przez wdzięczność za to, że po raz piędziesiąty odwiedziła nasze krajowe kąpiele, honorową kołyskę. Składki na ten cel zbierają zarządy teatrów polskich. Za autentyczność wiadomości nie ręczę.

Audax.

Teatr krakowski

wobec ubiegłego i zbliżającego się sezonu.

III.

Są Zoile, którzy upatrują trzecią przyczynę niepowodzeń teatru krakowskiego w źle wybranym i nie-

właściwie skompletowanym personalu. Nam zdaje się, że zarzut to niezupełnie słuszny; zwłaszcza jeśli zechcemy go stosować „en bloc“ do całego tutejszego towarzystwa dramatycznego. Nie ulega wątpliwości. że spostrzegać się w niem dają w pewnych kierunkach znaczne braki, a zarazem w innych nadmiar sił, bezpożytecznie obciążających budżet teatralny, ale przytrafia się to poniekąd wszędzie na scenach nowych. Dopiero dłużej funkcjonująca maszyna teatralna własnym wpływem wydziela z siebie nieużytki, zapełniając luki mniej lub więcej szczęśliwemi nabytkami.

W personalu naszym uczuwać się daje przedewszystkiem brak bohaterki tragicznej i pierwszej amantki do komedji salonowej. Ale niestety, aktorek, któreby w ścisłem znaczeniu wyrazu były jedną lub drugą, albo zarazem jedną i drugą nie posiada dziś żaden teatr polski. Na zawołanie zaś nawet najgenjalniejszego kierownika nie zjawią się nagle artystki, posiadające talent i warunki, odpowiadające wymaganiom tej najtrudniejszej i najrzadszej specjalności scenicznej. Można jednak i bez bohaterki, jeśli nie żeglować, to przynajmniej lawirować pomyślnie po morzu teatralnem, gdy się umiejętnie i odpowiednio używa sił, z jakich od lat trzech składa się trupa krakowska. dziś już należycie zgrana i tworząca często wcale ładny „ensemble“; bodaj, czy nieraz nie lepszy od warszawskiego. Teatr, posiadający na pierwszem miejscu panią Hoffmanową; następne tak wysoce utalentowaną, pełną wdzięcznej szczerości „naiwną“, jak panna Trapszówna, tak znakomitą „charakterystyczną“, jak pani Wojnowska, tak interesującą „kokietkę“ jak pani Siennicka, dwie tak inteligentne aktorki jak panie: Siemaszkowa i Morska; dalej: pięknym głosem i bogactwem prawdziwego uczucia obdarzoną panią Senowską, poważną i godną „matkę“ jak pani Wolska, urokiem twarzy i postaci zajmującą pannę Sznage, wreszcie ładną i żwawą „subretkę“ w pannie Koźmin i nieporównaną do ról ludowych panią Wójcicką, może obsadzić wiele sztuk istotnie pięknych, dobrych i kasowych. Należałoby tylko mieć nieco więcej uczennic na drobne role, ale te zwykle w ciągu każdego sezonu nadlatują same jak ćmy i motyle, aby osmalić skrzydełka w płomieniach zakulisowych świeczek lub teatralnych kinkietów, albo przy ich świetle i cieple wyrosnąć i wyrobić się na użyteczne aktorki. O personalu męskim nie ma dwóch zdań; wszyscy uważają go za skompletowany udatnie i należycie, w pewnych fachach nawet zbyt bogato wyposażony, (byle Warszawa nie zabrała nam pierwszego amanta), chociaż nie bez przyjemności powitalibyśmy młodego, utalentowanego artystę charakterystyczno-dramatycznego, któryby był ś c i ś l e „charakterystyczno-dramatycznym“, nieubiegającym się o role bohaterskie, wytwarzające na scenie naszej nierzadko kamień obrazy, lub kość niezgody, zgubnej dla instytucji samej i jej sukcesów.

Trzeba jednakże aby te zdolne, użyteczne i w ogniu scenicznym ostrzelane siły obdzielane były pracą wedle danych im przyrodzonych; od nich zaś wymagać należy, aby wyrzekły się raz na zawsze fałszywego aktorskiego krytycyzmu, szkodliwie oddziaływującego na stosunki sceniczne, przeszkadzającego do starannego spełniania zadań sztuki, oraz utrzymania repertuaru na właściwym poziomie. Nadto wszelkiemi możliwemi środkami wpływać wypada na niektórych, choćby najświetniejszemi danemi uposażonych artystów, aby zapomniawszy o prowincjonalnych tryumfach, odniesionych przez improwizację, zabrali się w imię obowiązku i dobra teatru do sumiennego wyuczania się ról im powierzonych. Pojmujemy, że jeden aktor posiadać może słabszą pamięć od drugiego, ale zaradzić temu powinien inteligentnie i z planem ułożony płodozmian gospodarstwa repertuarowego, oraz właściwe ugruntowanie „czytanych“ i „sytuacyjnych“ prób w taki sposób, aby gorzej pod względem pamięci od natury obdarzeni mieli dość czasu do porządnego wystudjowania ról i nie psuli — jak to często się przytrafia — układu scenicznego przez bezmyślną krętaninę, połączoną z czelnem wygłaszaniem improwizowanych andronów, oburzających inteligentną publiczność, rumieńcem wstydu oblewających czoła autorów i tłómaczów. Nic bardziej nie zniechęca i nie odstręcza od teatru, nawet mniej wykształconych słuchaczów, jak lekceważenie jego zadań przez własnych jego atorów. Prawda, że aktorowie nasi mają wiele pracy, a nagle i niespodzianie wystawionemi sztukami mogą być znużeni, ale bądź co bądź na niektórych z nich spada nieraz wina niepowodzenia dobrej lub kasowej sztuki, bo nie starają się oni utrzymać jej na premierze, a już na następnych przedstawieniach myślą tylko o jak najspieszniejszem odbyciu pańszczyzny, byle czemprędzej dostać się do domu lub wesołej knajpki, gdzie przy kufelku piwa, lub kieliszku wina łatwo i wygodnie improwizować ku zadowoleniu zgromadzonych. Oto główne przyczyny niepowodzenia teatru krakowskiego w ubiegłym sezonie, o ile nam się zdaje, najskrupulatniej zarejestrowane i zsumowane. Jeśli dodamy jeszcze, że administracja sceny naszej zmniejszała lekkomyślnie dochody dając i urządzając „występy gościnne“ w niewłaściwym czasie — to już wyczerpaliśmy wszystkie. W istocie, w porze, w której scena miejscowa sama przez się, własnym repertuarem i własnemi siłami wojować i zwyciężać powinna, raczono nas gościnnemi występami — z wielką szkodą dla kasy i sezonowego budżetu. Przeciwnie zaś, w chwilach, kiedy znużoną i — powiedzmy szczerze — znudzoną nieco publiczność należało zelektryzować pojawieniem się na scenie mniej lub więcej jasnych g w i a z d innych teatralnych horyzontów, zmuszano nas słuchać rzeczy przebrzmiałych lub nieatrakcyjnych, wykonywanych przez personal wyczerpany, wzdychający do wakacyj i letniego wypoczynku.

Dobiegliśmy do końca obrachunku grzechów i ujemnych stron przeszłorocznego sezonu. Wprawdzie surowi kontrolerowie spraw teatralnych u nas, należący do kategorji tych, którzy widzą źdźbło w oku bliźniego a belki w własnem dostrzedz nie mogą, przypisują omawiany tu brak sukcesu wielu jeszcze innym mankamentom moralnej i materjalnej natury, mniemamy jednak, że szeptane przez nich powody i powodziki, raczej na plotkach niż na faktach oparte, nie zasługują na krytyczne uwzględnienie i podniesienie w dzienniku. Posiadają one charakter prywatny, niekwalifikujący się do jawnego traktowania, a nawet komisja artystyczna, niby czuwająca nad teatrem krakowskim, jeźli istotnie pragnie dobra sceny, zajmować się niemi nie powinna, więcej bowiem nieraz niedość oględnem i nietaktownem wmieszaniem się w sprawy nader delikatnej natury, może przynieść szkody instytucji, niż zapewnić korzyści. Sezon ubiegły jest tego wymownym dowodem. Gdyby godziło się i wypadało rzeczy takie poruszać, ileżby do nich podobnych, a może i gorszych, wywlec należało na jawność z czasów dawnych dyrekcyj, które wolnemi od zmazy nie były wcale, a jednak otaczano je uznaniem, czasem nawet (o, wstydzie!) czcią i szacunkiem. Są sprawy, względem których, właściwie zachowane milczenie bywa obowiązkiem i karą zarazem. Można wtedy tylko zaglądać do cudzej kieszeni, kiedy tę ktoś naładował przywłaszczonym nieprawnie groszem ogółu; wolno roztrząsać czyjeś sumienie, jeźli to obciążone jest grzechem dobru publicznemu krzywdę przynoszącym. Gdy nie jest tak, lepiej milczeć, niż szkodzić osobom, poza któremi stoi instytucja, wszystkim równie droga, a posiadająca dla całego społeczeństwa i dla naszego miasta szczególniejsze moralne i materjalne znaczenie, bo pociski najczęściej mijają osoby, a trafiają w instytucję, zasługującą na powszechne, szczere, gorące poparcie Dlatego też kończymy naszą dzisiejszą krytyczną pogawędkę życzeniem, aby przyszły sezon, jakkolwiek już podkopany przez widowiska operowe, wolnym był od błędów, które wymieniliśmy (jak nam to obowiązek dziennikarski nakazywał), i aby teatr krakowski miał prawo szczycić i cieszyć się znowu sukcesem, na który, pomimo swych ułomności, z wielu względów zasługuje.

Albert Prawdzic.

Z pod „Żelaznych Wrót“ i „Żelaznej bramy“.

Rzadko komu się zapewne zdarzyło być w piątek jednego tygodnia nad Szczyrbskiem jeziorem w Tatrach, a w poniedziałek na drugi tydzień w Orszowie nad Dunajem — ale z człowiekiem dzieje się czasem tak, jak ze szczupakiem, któremu oścień w grzbiet wbity z drzewca się ułamie: rzuca on się wówczas z żelazem w sobie to na środek stawu, to na brzeg podpływa, aż go gdzieś wreszcie licho weźmie.

Nad adrjatyckiemi błękitami, na lagunach weneckich, zatęskniło mi się za kosodrzewiną i zapachem limbowym, więc choć nie wprost, przeciem do nich dobił.

Całe Podkarpacie, czyli raczej Podtatrze od węgierskiej strony, nierównie romantyczniej się przedstawia, niż nasze nowotarskie okolice: góry są większe, dziksze i skalistsze, pełne wspaniałych wąwozów i urwisk, a potężne rodziny Illyczhazych (wygaśli w 1835 r.), Thurzów (wygaśli w XVI w.), Palffych i Erdödych, rozrzuciły tam zamki, często ogromne i wspaniałe, czasem małe orle gniazda, przyczepione do krzesanicy skalnej. Okolica Wagu czyni się ztąd podobną cokolwiek do nadreńskiego porzecza, z innych względów zresztą całkiem od niego różna.

Zamki te wszystkie są w ruinie, niektóre tak porozpadane i omszałe, że je trudno prawie od skał, na których stoją, odróżnić. Drogi do nich zarosły i pustka w nich osiadła. Mają w sobie wszystkie ogromną melancholję rzeczy umarłej.

Do stacji Czorba pod Szczyrbskiem jeziorem, przyjechałem nazajutrz po otwarciu tam kolei zębatej, która wiedzie od stacji nad samo jezioro. Jedzie się nią pod górę zapewne koło trzech kwadransy, z góry bowiem podróż trwa przeszło pół godziny, com zauważył na zegarku. Dla turystów kolej ta jest wielką wygodą, przytem droga jest bardzo ładna. Jedzie się wykarczowanym lasem, wijącą się w zakręty linją, a nadszczyrbskie góry to się kolejno ukazują nad drzewami, to nikną. Od Krywania i poza nim jeszcze orawskich kopic, aż po szeroką turnię Kończystej z sterczącym po za nią skrajem Gerlacha i stokiem Sławkowskiego szczytu: rozwijają się tu Tatry przed oczami. Krótka, Ostra, Solisko, Szczyrbski wierzch, Baszty i Szatan, Czubryn, Mięguszowieckie turnie, Rysy, Wysoka, Ganek i Żelazne Wrota: piętrzą się tu szeroką ścianą nad doliną Furkotną, Młyniczną i Mięguszowiecką.

Przyjechałem do Szczyrby wieczorem, a noc była księżycowa, zaraz po pełni. Wielki księżyc wyszedł gdzieś z za Kończystej i sączył się szklannem matowem światłem na jezioro. Gończe psy, które widziałem uwijające się nad brzegiem, poczęły z daleka szczekać: w Młynicy gdzieś odezwało się echo. Poczęło też grzmieć, głęboko w górach. Czyniło to wrażenie, jakby cała zgraja ogarów zagrała w turniach i jakby jakiś tatrzański Ruebezahl, czy jak się tam to alpejskie strzeleckie widmo nazywa, przy psów graniu i grzmiących wystrzałach, mgliste rozpoczął łowy. Głos niósł się ciemną przestrzenią, het, het, aż gdzieś nad wierchy.

Tymczasem pod mojem okiem pluskały się wydry, łapiąc ryby w jeziorze i chrobotały gryzionemi kośćmi, a kuny smyrgały między krzaki.

W słowackich górach, na Liptowie i indziej, niemało grozy dodają nocy puszczyki, nawołujące się po lasach; w Tatrach nigdy ich nie słyszałem. Czasem odezwie się inna jakaś sowa, ale i to rzadko. Puhacz tylko niekiedy przeleci cicho, jak upiór i przepadnie w ciemni.

Nazajutrz, choć deszcz lał, jak z cebra, poszedłem ku Popradzkiemu jeziorn. Zapachniał mi kosodrzew halny, zapachniały mi limby, zaszumiał mi potok i wiatr... Coś rwie w górę, jakby skrzydła u ramion rosły... Pierwszy raz byłem tu sam, sam jeden. Tyleśmy tu razy przychodzili z naszych gór, z Zakopanego, huczną, wesołą bandą — teraz byłem sam i przybyłem tu z obcej, dalekiej strony. Dawniej wydawało mi się tu tak odlegle, tak nieswojo, a teraz jest mi tu tak, jak i indziej. I dawniej ciągnęło nas coś z tych urwisk górskich tu, albo tam: a teraz tak mi jest wszystko jedno... Człowiek staje się. jak ów podróżnik Baudelaire'a — płynie i płynie. Przypomina mi się jakiś wierszyk, który tak o tem mówi:

Dopóki miałem gdzieś dom oznaczony,
A kędyś w obcą zaleciałem dal:
Daleko było mi do mojej strony,
Było mi tęskno i było mi żal —
Lecz dziś. gdy nigdzie niema mego domu,
Równie mi pusto wśród świata ogromu.

Pókim się łudził, że jestem kochany,
Że czyjąś pamięć wszędzie z sobą mam;
Choćbym był zabiegł gdzie na oceany,
Lub w step niezmierny: nie czułbym się sam,
Lecz dziś, po chwili zgasłej bezpowrotnie,
Wszędzie mi równie smutno i samotnie...

A kiedym sobie w kosodrzewinowym lesie, na głazie śródstrumiennym siedząc, począł przypominać nasze dawne zejścia do tej doliny z wierchów przy hucznych śpiewkach góralskich i hucznem młodem weselu w duszach: zrobiło mi się tak smutno i samotnie, że wieczorem wsiadłem na kolej i z pod Żelaznych Wrót nad Popradzkiem jeziorem ruszyłem ku Żelaznej Bramie na Dunaju. Bo z człowiekiem dzieje się czasem tak, jak ze szczupakiem, któremu wbity w grzbiet oścień odłamie się z drzewca: rzuca on się na głąb i znowu pod brzeg podpływa, aż go gdzieś wreszcie licho weźmie.

Drugi raz, dzień i noc jadąc, przerżnąłem całe Węgry wzdłuż, aż do granicy monarchji, w Orszowie. Miejsce to za kilka tygodni, 26 czy 27-go września, będzie „gościło w swoich murach“ cesarza Franciszka Józefa, króla serbskiego, króla rumuńskiego i podobno kilku przedstawicieli innych głów koronowanych, w tej porze bowiem nastąpi uroczyste otwarcie słynnej Żelaznej Bramy na Dunaju.

Przyznam się, że, czy to, że zapomniałem, czy też może mię wcale o tem nie objaśniono w geografji, ale zupełnie inaczej ją sobie wyobrażałem, jak wygląda w istocie. „Żelazna Brama“ — a więc myślałem, będą to turnie z wody sterczące, przez które się Dunaj przerzyna, i że te turnie rozsadzono; tymczasem rzeczywiście rozsadzono, ale skały w wodzie zaryte i tamujące bieg statków podczas opadu głębi.

Pod Żelazną Bramą, która już jest na terytorjum serbskiem, a raczej na rozgraniczu terytorjów austro-węgierskiego, rumuńskiego i serbskiego, podpływa się w długiej łodzi, z dwoma wioślarzami i sternikiem. Ci wioślarze i sternik są to Turcy, Turcy autentyczni z nad dunajskiej wyspy Ada Kale, co znaczy po turecku wyspa-twierdza. Wyspa ta zamieszkała przez ludność rdzennie i czysto turecką, zdaje mi się około 600 głów liczącą, wolną jest od podatków, cła i służby wojskowej, nie na-

leży do nikogo i rządzi się sama. Zdaje mi się, że poprostu podczas kongresu wiedeńskiego w 1815 r. musiano o niej zapomnieć i nie przydzielono jej nikomu; może się mylę, ale nie mam w tej chwili pod ręką ani żadnej historji, ani austrjackiego Baedeckera.

Wyspa ta ciekawą jest ze względu na ruiny twierdzy, które ją literalnie prawie całą zajmują. O podobnych rozmiarach fortecy i o podobnej grubości murów nie miałem pojęcia. Ile dziesiątków tysięcy wojska można w niej było pomieścić, nie wiem, sądzę jednak, że w podziemnych i naziemnych kazamatach drugie tyle mogło się zmieścić jeńców w jasyr wziętych. Twierdza, oblana dokoła wodą, przy swej kolosalności i budowie, musiała być w swoim czasie niezdobytą; natomiast pan jej panował nad znaczną częścią Dunaju i jego wzgórzystemi brzegami, gdzie dziś stoją vis à vis siebie szyldwach serbski i austrajacki, sympatyzując z sobą mniej więcej, jak kokos z małpą.

Ada Kale jest przedewszystkiem bazarem tureckim. Sądzę, że wszystko to, czegoby się nie kupiło w Konstantynopolu, lub Damaszku, dla zbytniej autentycznej lichoty, tu się kupuje dlatego, że autentyczne. Są więc tureckie makaty, tureckie papierosy, tureckie sorbety, turecka kawa — są i Turczynki. Chodzą jak nad Bosforem, w szerokich hajdawerach i przepaskach na twarzy. Czy jest tu jaki harem, nie wiem; meczet jest, bo w nim byłem. Nędzna drewniana buda, z wypisami z alkoranu na ścianach i wieżą, zkąd muezzin krzyczy trzy razy na dzień, zwołując wiernych na modlitwę.

O ile Turcy tutejsi, pozostałość z epoki tureckiego panowania w Węgrzech, zachowali swój typ, trudno mi osądzić, widziałem bowiem z bliska jednego tylko Turka, który był krupierem w Monte-Carlo — (Boże mu odpuść, bo ja nie mogę!). Są to w ogóle ludzie tędzy i przystojni. Mówią po niemiecku i serbsku, no, i ma się rozumieć po turecku.

Takich trzech brudnych, odrapanych i smolnośniadych oberwańców, wiozło mnie po Dunaju ku Żelaznej Bramie. Dzień był tak upalny, że się zdawało, iż Dunaj wre. Nagle zawrzało w nim coś rzeczywiście: woda zakotłowała się, jakby jakiś potwór z dna się dźwigał. Myślę sobie, cóż to u djabła za straszliwa ryba takie gwałty podwodne wyprawia?! Jeżeli jej przyjdzie ochota huknąć ogonem w łódkę, Turcy pójdą do raju na łono hurysek, a do mnie da się zastosować z byronowskiego Giaura:

Lecz ty niewierny, ciebie anioł śmierci,
Monkir, swą kosą rozedrze na ćwierci...

Sternik jednak, a zarazem kapitan okrętu i cicerone objaśnia mię, że to pierwsza „Żelazna Brama“ — a więc to, to — i tylko tyle!

Te żelazne bramy, czyli skały podwodne, trzeba umiejętnie wymijać, gdyż rozbić się o nie, lub wywrócić na nich bardzo łatwo, a jest ich, po prawym zwłaszcza brzegu Dunaju, kupa.

Samą właściwą żelazną bramę rozsadzono już dynamitem, a obecnie olbrzymie maszyny, podobne zdaleka do statków wojennych, wydobywają połupane kamienie z łożyska. Roboty, prowadzone przez inżynierów węgierskich, trwają lat pięć. Wymurowano kanał na dwa kilometry długi, którym statki w każdej porze, bez względu na stan wody, płynąć będą mogły ku morzu i z powrotem. Dzieło to, które kosztowało masę miljonów, ma dla miejscowego handlu olbrzymią doniosłość.

Powrót ku Orszowie mniej jest przyjemny, niż podróż ku Bramie z biegiem fali, albowiem dwaj wioślarze muszą wyleźć z łódki i drepcąc po brzegu, ciągnąć ją na linie, jak u nas na Wiśle konie galary ciągną; sternik tylko zostaje na miejscu i długim drągiem kieruje łódką. Dreptanie to trwa parę godzin, ludzie się męczą, a podróżny czuje się skrępowany tą liną tem więcej, że na wodzie właśnie czuje się zazwyczaj więcej swobody, niż na lądzie. Przeprawa z serbskiego brzegu do Orszowy, z rozpiętym żaglem i obu wioślarzami w łodzi, jest prawdziwem odetchnięciem.

Obustronne wybrzeże Dunaju stanowią wzgórza porosłe zielonemi lasami i gajami. Krajobraz pogodny i słoneczny. Rośnie tu srebrzysta wierzba włoska i mnóstwo egzotycznych roślin i kwiatów.

Czarno — i płomiennookie ramuńskie piękności spotyka się tu już często w ich fantastycznych, barwnych strojach. Barwność zresztą stroju rośnie przez całe Węgry w miarę posuwania się ku południowi. Uderzyły mnie szczególnie u kobiet kolorowe fartuchy, puszczone przez brzuch niżej kolan i przez tył niżej łydek, z boków szeroko rozcięte; lub też kolorowe pasma włóczek tak samo przez brzuch i tył puszczone ku ziemi na białych koszulach. Słowiańskich typów widzi się co krok mnóstwo; spotykałem także naszych galicyjskich górali i zagórzan, wracających bandami z robót na Węgrzech. Odznaczają się przedewszystkiem tem, że wyglądają bardzo biednie. Nie widziałem nigdzie biedniej wyglądających ludzi, chyba w okolicach Neapolu.

Jeżeli się trochę świata raz i drugi raz zbiegło, to potem tworzy się w pamięci jakaś mozajka z miast i gór, stepów i pól, jezior i rzek, sadów i winnic, zamków i miast: miło jest sięgnąć myślą wstecz — cóż, kiedy czasem dzieje się z człowiekiem, jak z owym szczupakiem, któremu w grzbiecie tkwi odłamane z żerdki żelezce. Wówczas, dopóki licho nie weźmie, wszędzie jest równie „smutno i samotnie“. ***Kaźmierz Tetmajer***

Pieniądz i jego użycie.

II.

Ludzie, których jedynem źródłem utrzymania jest praca ręczna, a którzy żyją z dnia na dzień, bez zastanowienia się nad przyszłością, bez troski o jutro, tworzyli i zawsze tworzyć będą najniższe warstwy społeczeństwa.

Prawda to bardzo smutna, ale lepiej wypowiedzieć ją otwarcie, aniżeli ukrywać pod stosem rozmaitych zdań lub frazesów, jak n. p. „ciężkie czasy“, „trudne warunki“, „walka o byt“ i t. p., utarte już w społeczeństwie i przynoszące jedynie tylko krzywdę i szkodę.

Warstwy żyjące z dnia na dzień, tłómaczą się zawsze temi frazesami. Jednostki do warstw tych należące są i pozostaną zawsze bez siły, bez obrony, przyczepione do warstw wyższych, jak rozbitek do krawędzi okrętu, jak tonący do deski, która unosi go z prądem, pomimo wysiłków z jego strony czynionych.

Nie szanując samych siebie, warstwy te nie mogą wzbudzać szacunku; nie dbając o siebie, nie znajdą ratunku w usiłowaniach podejmowanych przez jednostki dobroczynne i poświęcające część lub całość swego majątku dla dobra ogółu.

Ludzie żyjący bez jutra, z dnia na dzień, za zjawieniem się przesileń ekonomicznych, handlowych lub przemysłowych, giną najpierwsi. A jednak przesilenia te są nie niknione, stanowią bowiem niejako jedne z praw gospodarki społecznej.

W czasie przesileń takich, ludzie pozbawieni przymiotu robienia choćby najdrobniejszych oszczędności, a tem samem posiadania chociażby maleńkiego zapasu, któryby mógł zabezpieczyć ich od nieprzewidzianych wypadków, pozostają na łasce całego świata.

Jeżeli mają jakiekolwiek poczucie dobra, jeżeli w piersiach ich tli się iskierka sumienia, jeśli serce ich ożywione jest uczuciem miłości dla rodziny — o!... wtenczas dola ich jest jeszcze gorszą, przykrzejszą!...

Mimowoli drżeć muszą o przyszły los swoich żon i dzieci. Widzą je staczające się w przepaść nędzy i rozpaczy, domyślają się, jak straszną jest ta otchłań, a jednak nic uczynić nie mogą, aby powstrzymać ich w tym fatalnym, bo nieuniknionym pędzie ku upadkowi.

Oto los ludzi żyjących z pracy rąk własnych, a nie myślących o jutrze, o mogącej zdarzyć się chorobie, która przez czas pewien nie pozwoli im zajmować się tą pracą, o nieszczęściu, które na krócej lub dłużej wytrąci im młot lub dłuto z ręki, o przesileniu ekonomicznem, którego nie znają nawet z nazwy, a które ciągle, choć niewidomie, wisi nad nimi, niby miecz Damoklesa zawieszony na włosku i mogący lada chwilę spaść na głowę i cios zadać śmiertelny!

* * *

„Świat — rzekł raz słusznie ekonomista angielski Cobden na pewnem zgromadzeniu robotniczem — dzielił się zawsze na dwie klasy: na tych, co oszczędzają — i na tych, co trwonią. Innemi słowy: na świecie żyją ludzie gospodarni i rozrzutni.

„Wszelkie przedsięwzięcia przemysłowe, ekonomiczne i t. d., są zwykle udziałem ludzi umiejących oszczędzać. Oni to właśnie są panami marnotrawców i tych, którzy nieoględnie wyczerpują źródła swych dochodów.

„Jest to prawo tak stałe, tak niewzruszone, iż śmiało nazwać je można prawem natury. Jak roślina niemająca odpowiedniego zapasu wilgoci musi uschnąć i zginąć, tak i człowiek nieumiejący żyć gospodarnie, nieumiejący oszczędzać, musi zginąć w otchłani trosk, a może i nędzy.

„Byłbym po prostu szalbierzem — zakończył Cobden swą mowę — gdybym robił nadzieję jakiejkolwiek klasie społeczeństwa, iż może los swój polepszyć będąc nieoględną, niedbałą, leniwą. Na tej drodze bowiem, spotka ją prędzej czy później nędza i rozpacz“.

Słowa Cobdena, krótkie lecz treściwe, omawiają jedną z najważniejszych prawd życiowych tak jasno, że nic w nich zmienić nie można.

Z pod reguły wskazanej przez niego nikt usunąć się nie może. Nawet ludzie bogaci, trwoniąc majątki swoje, torują sobie drogę do nędzy i oddają mienie swoje oszczędnym. Na tej drodze do zupełnego upadku powstrzymać ich może tylko śmierć, jeżeli nie uczynią tego jakieś okoliczności, któreby wprowadziły ich na inne, zupełnie odmienne tory.

Dla ludzi ubogich prawo wypowiedziane przez Cobdena jest surowsze i gorzej daje się im we znaki. Tem bardziej więc znać je i przeciwdziałać mu powinni.

Na nic się nie zda odpowiedź, jaką często usłyszeć można: „człowiek pracuje, jak może, pracuje uczciwie, lecz choćby się na śmierć zapracował, nic nie poradzi na te ciężkie czasy!“

Przedewszystkiem, jeżeli ów człowiek, „pracujący według możności“, nie znajduje w tej pracy ani zaspokojenia potrzeb ciała i umysłu, ani zadowolenia wewnętrznego — jest to dowodem, że praca jego jest złą, niepraktyczną. A jednak może on, zastanowiwszy się rozsądnie, wziąć się albo do innej, albo też zmienić warunki dotychczasowej o tyle, ażeby dawała mu to, co dać powinna.

Następnie — jeżeli ów człowiek "zapracowujący się na śmierć" pomimo całej niezaprzeczonej jego uczciwości, nie zabezpiecza ani siebie, ani rodziny swej, jeżeli ją ma, przed następstwami nieszczęśliwych okoliczności, a winna temu jego nieoględność — w takim razie mimowiednie staje się nieuczciwym, sam bowiem kopie dla siebie i dla swoich przepaść nędzy.

Ostatecznie zaś — nie „ciężkie czasy“ temu winny, że znaczna liczba ludzi, w pracy rąk znajdujących utrzymanie, ciągnie za sobą taczkę niedoli, lecz nieoględność, przejawiająca się w wykonywaniu pracy niepraktycznej — i niewstrzemięźliwość, nie pozwalająca na drodze choćby najdrobniejszych oszczędności pomyśleć o ochronie przed zawistnym losem.

Skąd biorą się na świecie ludzie zamożni?... Albo oni sami kiedyś, albo ojcowie ich byli ludźmi oszczędnymi i gospodarnymi. Oszczędności pozwalały im zajmować się pracą praktyczną, to jest dającą odpowiedni dochód i zadowolenie, a wreszcie na zamożność ich złożyła się lekkomyślność i niewstrzemięźliwość warstw niższych.

Jest to łańcuch, którego ogniwa ściśle są z sobą połączone i zawsze biegną po drodze kolistej, wiodącej w tę lub ową stronę zawsze do jednego celu. Na przesileniu ekonomicznem, gubiącem niższe warstwy, zarabia zamożny, już to przez zniżkę ceny towarów przez owe warstwy wyrobionych, już znów przez zniżkę ceny robotnika, wreszcie przez rozmaite a liczne kombinacje, rządzące gospodarką społeczeństw, a wychodzące zawsze na korzyść oględnego i oszczędnego, a na niekorzyść tego, który przymiotów tych nie posiada.

Nie ma żadnej zasady, któraby przeszkadzała klasie ludzi z pracy rąk żyjących być użyteczną, zacną, szanowaną i szczęśliwą. Każda jednostka z tej klasy może być równie cnotliwą, oświeconą, może używać dobrobytu jak ci, co sobie zdobyli te wszystkie korzyści w życiu społecznem.

Czego dopięły oddzielne osoby, tego i wszyscy bez wielkich trudności dokonać mogą. Użyjmy tych samych sposobów, a otrzymamy te same skutki.

W każdem społeczeństwie jest pewna klasa ludzi, żyjąca z pracy dziennej. Sam Bóg tak rozporządził i rozporządzenie to bez wątpienia musi być równie sprawiedliwe jak i mądre.

Lecz że ta klasa nie żyje w dostatku, zadowoleniu, oświecie i pomyślności, to bynajmniej nie jest i nie może być prawem nadanem przez Opatrzność, ale pochodzi jedynie ze słabości, niestateczności i przewrotności człowieka.

Gdyby myśl zbawienna wykształcenia osobistego zamieniona została w czyn między ludźmi pracy skutecznej aniżeli wszelkie inne środki posłużyłaby do podźwignienia i uszlachetnienia tej klasy i to bez ujmy innym, a tylko wznosząc ją stopniowo na coraz wyższe stanowiska w zasadach religii i cnoty.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę Zacharjasza i Filipa Beniejusza; jutro Bartłomieja, apostoła; pojutrze Ludwika króla francuskiego, wyznawcy.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu sierpniu wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie, głowacice i świnki, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki wyrozuby, brzanki, brzany i cyrty, leszcze, jazie, czopy, sandacze, oraz raki, tak samca jak samicę.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu sierpniu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: słonki, łanie, kozły, cięgięta i szpiczaki i kury, zające, borsuki, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 45, zachód przypada o godzinie 6 minut 41, długość dnia 13 godzin minut 56.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Kraków dnia 23 sierpnia.

Zwracamy uwagę na pomieszczony powyżej w dzisiejszym numerze artykuł Kazimierza Tetmajera, zawierający wrażenia: Z pod "Żelaznych Wrót" i „Żelaznej Bramy“. Tetmajer zdobył sobie już dzisiaj stanowisko jednego z najwybitniejszych współczesnych poetów polskich i śmiało uchodzić może za jednego z najświetniejszych stylistów w prozie. To

też pełne poezji wrażenia jego z wycieczki do Orszawy, spisane dla naszego dziennika, czytane będą zapewne chętnie przez wszystkich, tem bardziej, że za kilka dni Orszawa zwróci na siebie oczy całego świata. Odbędzie się tam zjazd kilku głów koronowanych, który będzie miał niemałą doniosłość ze względu na dzisiejszą skomplikowaną sytuację na Wschodzie. Piękny list Tetmajera ma zatem jednę zaletę więcej: aktualność przedmiotu.

Wystawa sztuk pięknych w Sukiennicach na pewien czas otrzymała 40 obrazów pędzla Aleksandra Świeszewskiego, w których znajdują się: „Krajobraz polski“, „Stary kościół farny“, „Stary most w Tyrolu“, Widok na fortece Kufstein“, „Masławice“, „Monte Solaro, na wyspie Capri“, „Wioska“, „Studjum skał w Amperso“, „Chata wiejska“, „Stary most w Sorento“, „Krajobraz“, „Młyn wodny“, „Łódź rybacka“, „Zachód słońca“, „Nad brzegiem lasu“, „Krajobraz przy świetle księżyca“ (nad Renem), „Droga do zamku Katteliorn w Badenie“, „Pole kukurydzane“, „Jezioro przy Wólce“, „Studjum lasu“, „Studjum gór“, „Palma na wyspie Capri“ „Ruiny rzymskiej Campagne“ i prócz innych ostatnia praca przedśmiertna tegoż artysty: „Stary cmentarz żydowski“. w Pradze.

Drugi zegar wieży Marjackiej, który umilkł, przez cały dzień piątkowy odezwał się znowu w południe dnia wczorajszego. Powodem tego milczenia była reperacja werku, której dokonał w swojej pracowni ślusarskiej pan Zygmunt Gędzierski.

W sprawie bomby. Dowiadujemy się, że nieznajomy, który podłożył bombę w oknie piwnicznem na Wolskiej l. 7, jest wzrostu wysokiego, barczysty, ubrany elegancko. Patron górniczy, który pan Setczyński znalazł w okienku, przyciśnięty był dwoma połówkami cegieł, knot znajdował się na zewnątrz. Patron eksplodować mógł dopiero po zapaleniu knota. Nabój, rodzaj górniczego patronu do rozbijania skał, miał 8—9 ctm. długości, 4—5 szerokości, obwinięty był w papier różowy. Siła podłożonej bomby przy wybuchu mogła zniszczyć cały parter domu, wstrząsnąć całym domem. Energiczne śledztwo w toku.

Kradzież w Muzeum Narodowem. Sprawa kradzieży w Muzeum została ukończoną, jak podaliśmy, skazaniem istotnego sprawcy kradzieży Klimczaka, na półtoru roku ciężkiego więzienia. Ponieważ rozprawa wykazała, że zarówno obrączka Kościuszkowska, jak i inne pierścionki, są istotną własnością Muzeum, a więc po złożeniu kwoty zastawniczej, Bank chrześcijański bezzwłocznie obrączkę zwrócił i ta znajduje się już na zwykłem miejscu. Co do pierścionków zastawionych przez złoczyńcę w miejskiej kasie oszczędności, pomimo złożenia pobranej kwoty, pomimo dopełnienia żądanych formalności, pierścionki przed oddział zastawniczy dotychczas zarządowi Muzeum zwrócone nie zostały. Prawdopodobnie dopiero w tych dniach pierścionki wrócą pod Sukiennice.

Dziś już nowy woźny jest stróżem pamiątek historycznych. Poprzednik Michał Kuzka pilnował nie jak najemnik, ale z prawdziwem zamiłowaniem. On to pierwszy dostrzegł brak przedmiotów i on pierwszy powziął podejrzenie na Klimczaka, którego zaprowadził do dyrektora Muzeum p. Łuszczkiewicza, ale Klimczak umiał tak zręcznie się tłumaczyć, że go jeszcze przeproszono za podejrzenie. Natomiast Kuzkę najniewinniej podczas pierwotnego śledztwa trzymano cały miesiąc w areszcie śledczym, gdzie biedak trawiony zmartwieniem tak podupadł na zdrowiu, że stał się niezdatnym do dalszej służby. Straciwszy zdrowie i służbę, stracił zarazem zarobek 300 złr. rocznie i pomieszkanie, a za wszystko otrzymał ze strony gminy 108 złr. rocznie. Sprawiedliwość każe jednak spodziewać się, że prezydent i Rada miasta zechce wziąć pod rozwagę położenie biedaka i przyzna mu odpowiedniejszą dotację roczną, bo za 9 złr. miesięcznie, trudno utrzymać się człowiekowi schorzałemu.

Profanacja. Wczoraj około godziny drugiej popołudniu około kamienia Kościuszki na Rynku głównym, utworzyło się zbiegowisko z uliczników dokoła wstrętnej jakieś kobiety z dziwacznem ubraniem głowy i z papierosem w gębie, która siedziała w nieprzyzwoity sposób na kamieniu Kościuszki. Wybuchy wesołości towarzyszyły gestom warjatki. Policjant nr. 16, mówiący nosowym głosem (czy nie żyd?), wezwany, aby kobietę z kamienia spędził, odpowiedział z drwiącym śmiechem: „Ona się modli za Ojczyznę“ i odmówił interwencji. Domagamy się surowego ukarania cynicznego policjanta.

Nieuczciwa konkurencja. Pan Michno, właściciel restauracji „pod lipą“ przy ul. Szewskiej, widocznie ma wielu „przyjaciół serdecznych“. Wczoraj roznieśli bowiem po mieście pogłoskę, że w jego zakładzie umarł służący na chorobę zakaźną. Po zasięgnięciu bliższych informacyj możemy śmiało powiedzieć, że wypadek ten jest z gruntu fałszywy i wytworem bujnej imaginacji plotkarzy krakowskich. Co prawda, umarł w tym domu służący, ale ten pełnił obowiązki u adwokata, p. Władysława Wilkosza. Zresztą był to staruszek 76-letni i zakończył swoje życie wskutek astmy, która, jak wiadomo, jest chorobą niezaraźliwą. Konkurencja i nieuczciwa walka o byt zanadto zaczyna się rozszerzać w Krakowie. Czyni ona uszczerbek ludziom uczciwym; w poczuciu obowiązku obywatelskiego wszelkie podobne fakty szkodzenia drugim będziemy skrzętnie notowali.

W cyrku wczoraj wobec przepełnionej sali odbyło się inauguracyjne przedstawienie trupy Cezara Sidolego. Program składał się z 12. zajmujących numerów. Najwięcej oklasków zbierał dyrektor jako dżokej. Personel cyrkowy przedstawił się wogóle bardzo dodatnio. Stajnia p. Sidolego wcale bogata.

Kraków dnia 22 sierpnia.

Mianowania. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianował: a) prowadzącymi księgi gruntowe przy nowokreowanym urzędzie ksiąg gruntowych we Lwowie: Stanisława Kucharskiego z Sanoka, Władysława Juljana Moszyńskiego i Józefa Duszyńskiego z Brzeżan, dalej Tomasza Łazarewicza z Tarnopola i Walerjana Zajączkowskiego ze Stryja, tudzież adjunkta tabuli krajowej we Lwowie Józefa Smolenia; b) adjunktami przy tym samym urzędzie adjunktów tabuli krajowej we Lwowie: Leona Niemiłowicza, Władysława Małeckiego, Emila Wolańskiego, Onufrego Filipczaka, Stanisława Antoniego Kucharskiego i Karola Pierackiego, wyższy zaś sąd krajowy we Lwowie nadał kanceliście sądu obwodowego w Stanisławowie Władysławowi Kruszelnickiemu posadę prowadzącego księgi gruntowe w sądzie obwodowym w Kołomyi.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniach sekcyjnych z dnia 6 i 19 sierpnia b. r. zamianowała następujących nauczycieli w szkołach ludowych: Helenę Antecką młodszą nauczycielką 4 klasowej szkoły żeńskiej w Bochni; Majera Taubelesa nauczycielem religji izraelickiej w 4-klasowej szkole żeńskiej w Tarnowie; Olgę Skwirzyńską nauczycielką młodszą 4-kl. szkoły w Stryju; Józefa Krukowicza nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Krystynopolu; Zofję Janiszewską nauczycielką w Wylewie; Jana Szuchowskiego nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły w Mikołajowie; ks. Józefa Hęcińskiego nauczycielem religji 5-klasowej szkoły w Grybowie; Michała zająca nauczycielem w Małnowskiej Woli; ks. Ludwika Czapieńskiego nauczycielem religji 5-klasowej szkoły w Limanowej; Władysława Starowiejskiego nauczycielem młodszym 2-klasowej szkoły w Spytkowicach; Zofję Remerównę nauczycielką w Brodach; Walerję Kukułkę starszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Tłustem; Julję Moser nauczycielką w Kamienopolu; Karola Mokrzyckiego nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły w Przemyślanach; Jana Szczęścikiewicza młodszym nauczycielem 6-klasowej szkoły męskiej w Jarosławiu; Jana Dobrowolskiego nauczycielem młodszym 6-klasowej szkoły męskiej w Trembowli; Marję Palkową nauczycielką starszą 4-klasowej szkoły w Kańczudze; Włodzimierza Dubrawskiego nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły w Zamarstynowie; Franciszka Zimnala nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Andrychowie; Kazimierę Zimnalową nauczycielką młodszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Andrychowie; Władysława Węgrzyuka młodszym nauczycielem 5-klasowej szkoły w Zatorze; Jana Dąbrowskiego kierującym nauczycielem 3-klasowej szkoły w Siemianówce; Wiktorję Urbańską nauczycielką kierującą II. 4-klasowej szkoły żeńskiej w Tarnopolu; Józefę Studzińską starszą nauczycielką szkoły żeńskiej pospolitej połączonej z wydziałową w Tarnopolu; Karolinę Romańską młodszą nauczycielką I. 4-klasowej szkoły żeńskiej w Tarnopolu; Jana Hałatka nauczycielem kierującym, Antoniego Dreścika nauczycielem starszym i Ludwikę Heimbergerową nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły ludowej w Kalwarji Zebrzydowskiej; ks. Michała Wilińskiego naczycielem religji 5-klasowej szkoły w Brzesku; Józefa Binkowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Dawidowie; Maurycego Młodeckiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Krotoszynie: Ignacego Kosseckiego młodszym nauczycielem 2-klasowej szkoły w Bobowej; Kamilę Chowańcównę młodszą nauczycielką 4 klasowej szkoły w Tyśmienicy; Emilię Neuwirthównę młodszą nauczycielką 4-klasowej szkoły w Radymnie; Hipolita Mrozińskiego nauczycielem starszym 4-klasowej szkoły w Niepołomicach; Adama Ryłkę nauczycielem kierującym i Franciszkę Mikolaszównę nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły w Choczni; Jana Drozdowskiego nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły w Zawalu; Michała Sokołowskiego nauczycielem młodszym 5-klasowej szkoły męskiej w Kałuszu; Stanisławę Blauth nauczycielką starszą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Kałuszu.

Niefortunni strzelcy. Przed trzema dniami, zauważono z drogi Mogilnickiej dwóch myśliwych, którzy widocznie nie mając wyobrażenia o obchodzeniu się z bronią, idąc drogą strzelali do ptactwa. Nadmienić trzeba, że rzecz działa się podczas robót w polu. O wypadek chyba zbyt łatwo. Zwracamy przeto uwagę władzy, aby przy nadawaniu pozwolenia na broń do polowania, zechciała przedewszystkiem zbadać, czy żądający pozwolenia ma odpowiednie kwalifikacje, czy obznajmiony jest z przepisami regulaminu myśliwskiego i czy nie należy do tak zwanych *Sontagsjägerów* strzelających do krów, koni, psów wreszcie do ludzi, ale najmniej do zwierzyny. Trofea myśliwskie zaś nabywają u Knorcka.

Kolej ze Skawca do Trzebinii. Onegdaj zjechała się w Skawcu komisja reambulacyjna, która zajmowała się wytknięciem toru dla zbudować się mającej kolei, łączącej kolej transwersalną z koleją północną na przestrzeni pomiędzy Skawcem a Trzebinią.

Poszukuje się spadkobierców. Sąd obwodowy w Przemyślu, ogłasza w *Gazecie lwowskiej* edykt, który między innemi zawiera doniesienie, że d. 1-go kwietnia 1858 r. pod l. 2460, złożono do depozytu sądowego z masy spadkowej gotówkę — pół centa. Po spadek ten należy się zgłosić najpóźniej w przeciągu roku, sześciu tygodni i trzech dni, licząc od ogłoszenia tego edyktu po raz trzeci w *Gazecie lwowskiej*. Czy się spadkobiercom opłaci dochodzić tego spadku, wątpimy, gdyż zgłaszający się po wykazaniu swych praw do owego pół centa, musiałby zapłacić kosztów insercyjnych 2 złr. 40 ct. Ten sam sąd poszukuje również spadkobierców Edwarda Engla (spadek pół centa) i Ludwika Stelczyka i Leopolda Hartmana (7 ct.).

Z Lubienia piszą: Czytamy po rozmaitych dziennikach o rozmaitych zdrojowiskach, jeden tylko Lubień skromny cicho siedzi w swym uroczym zakątku, trzymając się zasady, że reklama jego nie w szumnych opisach, ale w istotnie cudownych skutkach. Przebywało tu w tym roku około 1.800 gości kąpielowych i żaden pewno z nich nie powrócił do domu nie odzyskawszy zdrowia; dość rzucić okiem na zawieszone wota, na te kule i laski przed obrazem N. P. Marji, patronki zakładu, by się przekonać o prawdziwości słów. Ci, których widzieliśmy jadących w wózkach, chodzą już o własnych siłach. Ale i na przyjemnościach tu także nie zbywa, dzięki zachodom Adolfa barona Brunickiego i dyrektora Karola Bratkowskiego, którzy niczego nie szczędzą, by uprzyjemnić pobyt gościom w zakładzie. Nie ma niedzieli, by kochany i szanowany przez wszystkich dyrektor zakładu nie wynalazł nowej jakiejś rozrywki. Było tutaj przedstawienie amatorskie, ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich. Wycieczki urządza się co niedzieli do poblizkich wsi i miasteczek. Co niedzieli wieczorki tańcujące dla gości, przybywających z Gródka, ze Lwowa i okolicy; a koroną wszystkiego była niespodzianka, urządzona przez dyrektora zakładu dnia 18 b. m. Około godziny 7 wieczorem sprowadzona muzyka wiejska i ludek tutejszy popisywali się ze swemi śpiewami i graniem, o godz. 8 wieczorem ognie sztuczne i oświetlenie całego zakładu ogniem bengalskim, które kierowane przez dyrektora, wypadły bardzo dobrze, a zakończył pochód z lampionami przez 40 wieśniaków w czwórki ustawionych, w jak największym porządku około zakładu. Lekarzem zdrojowym, cieszącym się sprawiedliwem uznaniem pacjentów, jest dr Paweł Radecki z Krakowa.

Z Żydaczowa była tymi dniami we Lwowie deputacja mieszczan u Namiestnika, z żaleniem na sposób, jakim pod dyrekcją komisarza rządowego Karchezego przeprowadzono tam wybory gminne, dopuszczając do głosowania mnogich nieboszczyków — z okopiska miejscowego.

Żywcem pogryziony. Ze Stojanowa donoszą, że dnia 15 bm. chłopak 16-letni, pasący trzodę chlewną, został przez nierogaciznę tak pogryziony na pastwisku, gdy ratował tonące w bajurze prosię, że wkrótce umarł. Prosię wpadło do głębokiego dołu i kwiczało, chłopak przybiegł i chciał je wyciągnąć, a stare świnie, słysząc kwik, zbiegły się i ryjakami zaatakowały chłopca w tem mniemaniu, że on dusi prosiaka. Poraniły mu nogi, twarz, odgryzły nos i szczękę. Nawet rzuciły się na starszego pastucha, gdy przybiegł z pomocą, lecz ten kosturem się obronił.

Z Pilzna piszą do nas *(AZ.)*: Miasteczko nasze nienajgorzejby się jeszcze przedstawiało, gdyby nie nasi najserdeczniejsi. Gdzie się ruszysz pełno ich jak mrowia a w soboty i niedzielę to już z całemi familjami tak porozsiadają się po chodnikach, że trudno przejść. Cały handel w ich rękach, a mimo że jest tu i sklep Kółka rolniczego, większa część kupuje u żydów. Dlaczego? nie wiem. Piekarza katolika nie mamy tu z łaski inspektora policji, ale za to mamy kilku piekarzy żydów, którzy karmią nas chlebem ale jakim? Dość nadmienić, że prócz jednej piekarni żyda Katza, żadna nie odpowiada przepisom, gdyż są to po największej części nie izby już, ale pełne niechlujstwa nory. W jednej takiej mieszka tu pan piekarz wraz z 9 dzieci, w której śpi — no, i chleb piecze. Nic też dziwnego, że niedawno znaleziono w pieczywie coś najgorszego, czego przez wstydliwość nie wymienię, a za co tylko w drodze sądowej skazany został piekarz na grzywnę 5 złr. Gminę, względnie p. burmistrza mało to obchodzi a zainterpelowany w tym względzie na posiedzeniu Rady odrzekł: „cóż mu zrobić skoro to dziad“.

Z litości więc pozwala p. burmistrz karmić gojów plugawemu żydowi, plugawem a przytem mikroskopijnem pieczywem, i dorabiać się majątku — wspaniała logika! Budująca dobroć serca!

To samo dzieje się u nas z mięsem; jest w prawdzie aż 4 rzeźników, którzy biją aż jedno bydlę i

dają mięso takie, jakie im się podoba. Dozór nad bydłem do rzezi przeznaczonym, ma powierzony wprawdzie zacny dr M., lecz ten jest bezsilnym, bo gdy zakwestjonuje jakie bydlę, jakaś?! inna osoba pozwala to samo bydlę zabić. Mamy tu i dozór targowy, ale na papierze. Jarmarki, względnie targi są co tydzień — nabiał, drób i produkt wykupują porozstawiani po drogach i rynku żydzi tarnowscy i miejscowi, katolicy zaś muszą kupić to, czego żyd nie kupił, lub dobrze przepłacić, kupując z drugiej ręki. Pan inspektor policji nie dogląda wykonania przepisów, bo nie ma czasu — a zresztą jest tak czułym, że nie zniósłby, by biednym żydom w drogę ktoś właził i odbierał zarobek. Drugi okaz budującej dobroci serca!

Ustawa o święceniu niedzieli również nie bardzo tu przestrzegana, a dlaczego, bo nadzór policji bezładny. Pan inspektor i na to nie ma czasu. Miejmy jednak nadzieję, że tych kilku dzielnych radców miasta mimo oporu ze strony wielbicieli „brudu i żydostwa", zapobieży złemu i zadość uczyni słusznym żądaniom mieszkańców — zamykając nieodpowiednie piekarnie żydowskie, i postara się o porządnego piekarza i rzeźnika chrześcijanina.

A teraz na pocieszenie dodam, że nasz Sokół pod dzielnem kierownictwem prezesa pokazał, że żyje, i urządził 2 bm. festyn a następnie zabawę z tańcami. Na festynie dzielnie ćwiczyli Sokoli tarnowscy i ropczyccy, nasi j. j. pilzneńscy, nie brali udziału a to z tego powodu, że od roku blisko nie można zgodzić się na nauczyciela gimnastyki. Na 22 bm. zapowiedziany mamy na dochod budowy sokolni, wieczorek muzykalno-wokalny połączony następnie z tańcami, a 8 września festyn na straż ogniową.

Hojch Borislau! Rada gminna w Borysławiu, uchwaliła postawić pomnik dla bar. Hirsza.

XIII walne zgromadzenie Towarzystwa leśnego galicyjskiego, odbędzie się w Nowym Sączu w dniach 27, 28, 29 i 30 sierpnia. Dnia 27 sierpnia o godzinie 9 wieczorem zebranie powitalne członków i gości w sali „Sokoła". Dnia 28 sierpnia 1896 r. o godzinie 9 rano obrady w sali „Sokoła", po południu zwiedzenie robót około regulacji dzikiego potoku w Niskówce. Dnia 29 sierpnia o godzinie 6 rano wycieczka do lasów miasta Nowego Sącza. Dnia 30 sierpnia o godz. 9 rano i o godz. 5 po południu obrady w sali „Sokoła".

W Zakopanem na założenie bezpłatnej wypożyczalni książek Tow. Szkoły lud. dla górali tatrzańskich odbędzie się w dniu 25 sierpnia (we wtorek) wieczorek wokalno-muzykalny, wykonany prawie cały przez samych górali i góralki zakopiańskie. Wieczór zagai p. Danielak, deklamację „Bitwa Racławicka" Lenartowicza wygłosi Wojciech Roj, drugą deklamację wygłosi Bronka Gąsiennicówna, śpiewy chóralne wykona miejscowa młodzież szkolna pod kierunkiem pani Witkiewiczowej obrazy z żywych osób, połączone z tańcami zbójeckiemi tatrzańskiemi ułoży znany ze swych prac rzeźbiarz Wojciech Brzega. Nadto jeden z górali opowie baśń tatrzańską, opowiedzianą niegdyś przez ś. p. Sabałę, a spisaną przez naocznego świadka. Z zebranych funduszów komitet, na którego czele stoi p. Marja Siedlecka z Krakowa, złoży publiczne w dziennikach sprawozdanie i zakupiwszy za nie potrzebne książki, założy zaraz bezpłatną wypożyczalnię na wzór istniejących w Krakowie i gdzieindziej. Szlachetny cel jest dość wymowną i dostateczną reklamą, a tem samem zapewniony jest na wieczorku udział wszystkich miłośników ludu, przebywających w Zakopanem.

V lista gości w Rabce wykazuje drużyn 486, osób 1.452. Od 1-go do 15-go sierpnia przybyło drużyn 73, osób 130.

X lista gości w Krynicy wykazuje rodzin 2.674, osób 4.241.

Z Brazylji. Według wychodzącego w Kurytybie niemieckiego dziennika *Der Beobtchter* w dniu 3-go czerwca b. r. przybyło z Antonio Olyntho do Lapa 11 wychodźców galicyjskich, którzy pieszo podróżowali do Kurytyby, aby tam się użalić, że w kolonji powyższej wychodźcom od 3 do 6 miesięcy oczekującym na wydzielenie ziemi, a to ojcom rodzin, wdowom, starcom, a nawet chorym odebrano wszelką alimentację. Czterej zgłodniali wychodźcy, którzy zjedli grzyby w lesie zebrane, potruli się i tylko szybka pomoc ich odratowała. Z wiadomości tej wynika, że wydzielenia gruntów trudno się doczekać, że oczekujący na głód są narażeni.

Z Warszawy piszą do nas pod datą 21 b. m.: W czasie pobytu naszego J. E. księdza arcybiskupa Popiela w Warce w poniedziałek, spostrzeżono u JE. lekkie oznaki karbunkułu. We wtorek Jego Ekscellencja powrócił do Warszawy i przywołani lekarze orzekli operację. We środę w południe dokto Stankiewicz dokonał operacji, która udała się szczęśliwie. Dziś JE. arcybiskup ma się znacznie lepiej. Nad łożem dostojnika kościoła czuwają oprócz lekarzy, członkowie kapituły metropolitalnej.

Na wczorajszem posiedzeniu Magistratu przyjęto w zasadzie projekt przeniesienia szpitala Dzieciątka Jezus zamiast, jak to dawniej postanowiono na folwark Świętokrzyski, na plac obecnie zużytkowany na wystawę hygieniczną. Projekt ten ma wszelkie szanse utrzymania się.

Potrójne morderstwo. Zagadkowe morderstwo spełnione zostało przed kilku dniami w Dźwińsku, w pobliżu dworca drogi petersbursko-warszawskiej, w miejscowości znanej pod nazwą miasteczka Intendanckiego. Mieszkał tam młody człowiek, właściciel niewielkiego sklepiku, wraz z żoną. Przed kilku dniami przyszła ich odwiedzić siostra, dziewczyna lat kilkunastu. Zatrzymano ją na noc. Gdy nazajutrz sklepik pozostawał długo zamknięty, zaniepokojeni sąsiedzi zajrzeli do wnętrza małego mieszkanka sklepikarzy. Tu straszny widok uderzył ich oczy. Na pościeli leżał zakrwawiony trup młodej kobiety z poderżniętem gardłem, opodal zaś leżała zaduszona również już martwa młoda dziewczyna. Sklepikarza zaś znaleziono o kilkadziesiąt kroków od domu z głową obwiązaną workiem, bez śladu życia i z widocznemi oznakami zaduszenia. Prawdopodobnie złoczyńcy musieli go wprzód wywabić z domu pod jakimś pretekstem, a następnie dokonali morderstwa. Co jednak było przyczyną tej zbrodni — dotąd niewiadomo, bo kradzieży widocznej nie ma. Złoczyńcy też bez śladu ulotnić się zdołali.

Reklama. Dawnemi czasy nie miano nawet pojęcia o inseratach i reklamowaniu swoich towarów. Kupiec, dumny ze swojej firmy starej, siedział w sklepie i trzymał się tej zasady, że kto potrzebuje, ten musi przyjść do niego i kupić. Tak też i było. Dziś zmieniły się czasy i najlepszy towar, jeżeli nie jest odpowiednio reklamowanym, może lata leżeć na składzie i nikt się po niego nie zgłosi. Rozumieją to dobrze Anglicy, Amerykanie, Francuzi i Niemcy. Najlepsze firmy wydają rocznie setki tysięcy na ogłoszenia, gdyż wiedzą z praktyki, że pieniądze te przyniosą im gruby procent. Słynny Barnum płacił dziennikom rocznie przeszło pół miljona dolarów. Zostawił fortunę 20 miljonów dolarów i w testamencie przekazał swoim spadkobiercom, aby szli tą samą drogą, gdyż swój olbrzymi majątek zawdzięcza tylko inseratom.

U nas sztuka reklamowania się leży zupełnie odłogiem. W Królestwie Polskiem zaczyna dopiero kiełkować, lecz w Galicji nie mają o niej żadnego pojęcia. W Warszawie zapytano raz jednego poważnego kupca, wiele wydaje na inseraty.

— Sześć tysięcy rubli, ale i to za mało.

— Dlaczego?

— Dla bardzo prostej przyczyny. Przed czterema laty sądziłem, że mój interes stoi już na twardej podstawie i zaniedbałem ogłoszeń. W tym roku wydałem zaledwie 2000 rubli na inseraty i po zamknięciu ksiąg przekonałem się, że miałem dochodu o 80.000 rubli mniej. Poprawiłem moj błąd natychmiast i rok następny wykazał przyrost 60000. rubli. Im więcej się inseruję, tem większe mam obroty i śmiało twierdzę, że dziś tylko głupiec nie ogłasza się w dziennikach.

Pewien francuski przemysłowiec tak się wyraził o inserowaniu:

— Czytelnik gazet nie widzi zazwyczaj pierwszy raz ogłoszenia. Za drugim razem spostrzega je, ale nie czyta. Za trzecim czyta przelotnie. Za czwartym zastanawia się nad ceną przedmiotu. Za piątym naradza się ze swoją żoną, a za szóstym idzie i kupuje.

Reklamowanie się i inserowanie musi być jednak robione w formie eleganckiej i przyzwoitej. Przytem tylko towar dobry może być przedmiotem. Zły bowiem, jakkolwiek znajdzie początkowo nabywców, ale się szybko dyskredytuje.

Przed niedawnym czasem ukazała się w handlu książeczka niemieckiego autora M. A. Wizbeka, zatytułowana: „Przewodnik praktyczny dla kupców i przemysłowców". Z niej się dowiadujemy wiele ciekawych rzeczy. Wizbek potępia blagę niesumienną, a wysoko podnosi reklamę uczciwą i zręczną, uważając ją za poważny czynnik bogactwa narodowego. Dziś reklama robi istotne cuda i dziełko to śmiało możemy polecić naszym kupcom i przemysłowcom.

Błyskawiczne pociągi. Zapowiedziane wprowadzenie pociągów błyskawicznych pomiędzy Berlinem i Wiedniem a Petersburgiem i Moskwą na Warszawę, nastąpi podobno dopiero w r. p., a to z powodu braku odpowiedniego taboru na kolejach szerokotorowych.

Klaka teatralna. Niedawno paryski trybunał handlowy orzekł, że klaka teatralna jest „dziełem kłamstwa i zepsucia, zagraża spokojowi teatrów, porządkowi publicznemu i dobrym obyczajom".

Orzeczenie to postawiło sprawę klaki na porządek dzienny i sprawiło, że szeroko się o niej obecnie pisze.

Otóż klaka bynajmniej nie jest wytworem nowszych czasów.

Swetonjusz opowiada, że kiedy Neron czynił zaszczyt rzymianom, słuchania jego śpiewu w teatrze, opłacał całą kohortę młodych ludzi posiadających tęgie ręce, w celu oklaskiwania go w chwilach odpowiednich i zagrzewania zapału publiczności. Inni znów autorowie twierdzą, że klaka jest jeszcze starożytniejszą, choć jej rzymskie pochodzenie nie ulega wątpliwości. We Francji, szczególniej na prowincji, szefowie klaki tyranizują poprostu artystów. Pewnego razu przybywa do Marsylji na szereg występów słynna artystka Dupare. Ledwie przybyła, gdy staje przed nią przewódca klaki miejscowej i pyta, co zamierza mu dać za jego usługi. Dotknięta w poczuciu swej wartości artystycznej, pani Dupare odpowiada, że posiada dość talentu, by obejść się bez klaki.

— Niech i tak będzie — odpowiada klakier z uśmiechem. — Ręczę, że jutro pani sama przyjdzie do mnie.

— Cóż to, chcesz pan urządzić szantaż.

— A chociażby tak było? Potrzebuję zarobić. — To mówiąc, wyszedł.

Wieczorem, gdy artystka wyszła na scenę, powitaną została takim gradem gwizdać i wymysłów, że musiała zejść ze sceny...

Chcąc nie chcąc, trzeba było sprowadzić przewódcę klaki i zapłacić mu, ile żądał. Słynna śpiewaczka Krystyna Nilson przeszła takie same koleje, występując w operze Nantejskiej, a ulubiony śpiewak paryski Paulus, dzięki temu samemu zrobił w Ljonie, mówiąc technicznie „klapę". U nas do tego nie doszło jeszcze. Klakę, jeśli jest, opłaca najczęściej dyrekcja.

Olbrzymi glob. Na przyszłej paryskiej wystawie znajdować się także będzie olbrzymi glob, sporządzony według planów geografa Reclusa. Glob ten będzie miał 33 metrów średnicy, a zatem będzie tak wysoki jak pięciopiątrowa kamienica, a objętość jego wynosić będzie 100 metrów. Na powierzchni jego, która przedstawiać będzie tylko czterdziestotysięczną część naszej planety, będą uwidocznione góry, rzeki i doliny tak, że będzie można mieć o tem wyobrażenie jak się nasza ziemia przedstawia z wysokości, której nikt z żyjących nie dosięgnął. Nawet wysokości 600 do 800 metrów będą na globie oznaczone. Aby glob ten uczynić zajmującym także dla niegeografów, będzie w jego wnętrzu umieszczony mniejszy, na którym w sposób dioramy przedstawieni będą mieszkańcy zamieszkujący pojedyncze części ziemi. Naokoło małego globu zbudowaną będzie galerja i w przeciągu 80 minut odbyć będzie można podróż na około ziemi. W środku małego globu będzie jeszcze tyle miejsca, że można tam będzie urządzić wystawę etnograficzną, teatr lub kawiarnię.

Marja Ludwika i abdykacja Napoleona. *Gaulois* pomieszcza z niedrukowanych dotąd pamiętników jenerała de Galbois niektóre szczegóły o zachowaniu się cesarzowej Marji Ludwiki w chwili otrzymania wiadomości o abdykacji Napoleona. Galbois opowiada: „D. 6 kwietnia r. 1814 wezwał mnie cesarz Napoleon do siebie do Fontaineblau, wręczył mi list do cesarzowej i dał kilka instrukcyj ustnych. Odjechałem natychmiast z wielką ostrożnością, aby uniknąć wojsk nieprzyjacielskich, które wraz ze sprzymierzonymi monarchami zaczęły zbliżać się do Fontainebleau. Nazajutrz przybyłem do Blois i udałem się natychmiast do cesarzowej, która mnie też zaraz przyjęła. List cesarza zaskoczył ją niespodzianie i zmartwił bardzo, bowiem zawierał wiadomość o abdykacji. Cesarzowa nie chciała wierzyć temu i uczyniła kilka uwag. Jej. Ces. Mość nie chciała przypuścić, by monarchowie dążyli do Paryża z zamiarem złożenia cesarza z tronu. „Zresztą — dodała — nie pozwoli na to mój ojciec, ponieważ, wynosząc mnie na tron francuski, zapewniał mnie więcej, niż dwadzieścia razy, że mnie na nim utrzyma, a mój ojciec jest człowiekiem honoru". Cesarzowa okazała mi proklamację, którą chciała rozrzucić pomiędzy lud, aby apelować do Francuzów. Przywołała syna i wyraziła nadzieję, że Francuzi go nie opuszczą. W kilka minut później cesarzowa cofnęła się, aby raz jeszcze przeczytać list cesarza, i powiedziała do mnie, że za kilka godzin będzie mówiła ze mną".

Tymczasem jenerał złożył wizytę kilku członkom dworu w Blois.

„Wkrótce potem byłem znów w pałacu i powiedziałem cesarzowej, że jestem gotów do odjazdu do Fontainebleau i czekam na jej rozkazy. Jej Ces. Mość zawiadomiła mnie bardzo wzruszona, że sama chce jechać do cesarza. Na moją uwagę, że to niemożebne, odpowiedziała: „Dlaczego panie pułkowniku: moim obowiązkiem jest być przy cesarzu w chwili jego nieszczęścia, pojadę do niego, będzie mi wszędzie dobrze, byle tylko przy nim". Powiedziałem Jego Ces. Mości, że tylko z trudnością dostałem się do Blois; że w drodze powrotnej trudności będę miał jeszcze więcej; że wojska nieprzyjacielskie już poprzedniego dnia pokazały się pod Pithiviers i że ja, aby dostać się do cesarza, będę musiał z drogi głównej zjechać na boczną, a może nawet szablą będę zmuszony torować sobie drogę (co się też istotnie stało).

Cesarzowa zdecydowała się ostatecznie pozostać i napisała długi list do cesarza, który mi oddała. W Blois miano wiadomości o armji włoskiej i północnej; można było połączyć 150.000 dobrej armji. Cesarzowa i jej rada sądziły, że cesarz powinien oprzeć się na posiłkach, które przybędą, że powinien ogłosić proklamację do narodu i odważyć się na nową wyprawę, która byłaby może fatalną dla związkowych. Polecono mi opowiedzieć to wszystko cesarzowi. Udałem się zaraz do Fontainebleau, dokąd dostałem się nazajutrz nie bez trudu. Cesarz czytał bardzo pilnie list cesarzowej, który wzruszył go. Na-

stępnie mówił ze mną o wiadomościach co do armji, oraz o możliwości zgromadzenia jeszcze 150.000 wojska. Następnie pomyślał przez chwilę i dodał: „Tak, bezwątpienia, mógłbym utrzymać się jeszcze na polu, może nawet z powodzeniem, ale następnie wywołałbym wojnę domową we Francji, a tego nie chcę. Zresztą podpisałem już akt abdykacji i nie cofnę tego, co już raz zrobiłem“. Cesarz podziękował mi za usługi dawne i świeże. Udałem się natychmiast do pułków, którymi miałem zaszczyt dowodzić“.

Gaulois dodaje, że Galbois, przybywszy do cesarza, zastał go siedzącego przy stole. Przeczytał list, poczem myślał długo, rzuciwszy list na stół. Galbois mógł przeczytać ustęp następujący: „Mój kochany przyjacielu! Piszę dzisiaj do ciebie przez okazję pewną, bo przez adjutanta księcia Wagram, mogę ci więc opowiedzieć wszystko, co dzisiaj rano robiłam. Niepokoi mnie to bardzo, że w twojem nieszczęśliwem położeniu, kiedy jesteś narażony na tyle niebezpieczeństw, nie mam częstych od ciebie wiadomości.....“ Tak pisała cesarzowa w ostatnich chwilach przed rozstaniem się z Napoleonem.

Burze i powodzie we Włoszech. W prowincji Massa-Carrara zrządziła trąba morska znaczne szkody. Orkan wyrywał drzewa i zrzucał dachy. Winnice spustoszone. Rzeki wystąpiły z brzegów i zalały okoliczne grunta. Z ludzi nikt nie zginął. Liczne rodziny schroniły się do gmachu teatralnego.

Z Walencji donoszą: Straszliwa burza zrządziła w mieście znaczne szkody. Wicher wyrywał drzewa z korzeniami, przewracał słupy latarniane, zrzucał kominy i balkony. Wiele osób odniosło uszkodzenia. Liczne warsztaty stoją pod wodą.

Z Londynu piszą dnia 15 b. m.: Z przepychem monarszym, z formalnościami średniowiecznemi, odbyła się przedwczoraj w Dover instalacja lorda Salisbury'ego na wysoki urząd lorda-strażnika Pięciu Portów. Temi portami są: Dover, Hythe, Romney, Hastings i Ramsgate; urząd sięga czasów rzymskich, kiedy go pełnili t. zw. „hrabiowie wybrzeża saskiego“; później Wilhelm Zdobywca zmienił nazwę na dzisiejszą: *lord Warden of the Cinque Ports*. Niegdyś juryzdykcja strażnika w portach i ich okolicach była i wojskowa i cywilna; dziś strażnik jest najwyższym sędzią w sprawach kryminalnych portowych i municypalnych jednego tylko Doveru; obiera sam jednak burmistrzów wszystkich pięciu portów i mieszka w rezydencji urzędowej, na zamku Walner (u którego stóp stoi klasztorek i zakład wychowawczy Panien Wizytek polskich). Książę Wellington, jeden ze strażników mieszkał w tym zamku od roku 1829 do śmierci, 1852-go roku. Odebrawszy przysięgę od burmistrzów i odbywszy przegląd wojska i floty, lord Salisbury wygłosił mowę, z której warto przytoczyć ustęp następujący: „Stosunki międzynarodowe zdają się zapowiadać pokój niezaprzeczony. Ale zawsze baczną musimy zwracać uwagę na stronę południowo-wschodnią Europy, gdzie roztacza się gangrena, grożąca zdrowiu i bezpieczeństwu reszty Europy. Nie mówię tego, bym zamierzał grozić rządowi ottomańskiemu: niechże więc nikt nie sądzi, że obowiązuję Anglję do wykonania groźby. Kaznodzieja może potępiać grzech z ambony, z wielką energją i przekonaniem, lecz z tego nie wynika, że jest jego obowiązkiem zejść z ambony, wziąć kij do ręki i dać grzesznikom chłostę...“

Konkursy. Celem stałego obsadzenia posady nauczyciela w Paryszczach z płacą roczną w kwocie 350 złr. i wolnem pomieszkaniem rozpisuje się konkurs. Podania do końca września b. r.

Ogłasza się konkurs w celu stałego obsadzenia posady nauczyciela w prywatnej szkole 5 kl. męskiej w Sanoku z płacą roczną 360 złr. wa. i 10% dodatkiem na pomieszkanie. Podania do dnia 30 września b. r.

(*Gazeta lwowska* nr. 192).

Teatr, Literatura i Sztuka.

O operetce lwowskiej.

Ubiegły sezon operetkowy służyć może za przykład, jak się operetki prowadzić nie powinno, zarazem jest wymownem ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń dyrektorów, że, aby mieć publiczność, trzeba jej dać coś w zamian.

Kraków zawsze jak najżyczliwiej usposobiony dla polskich pozamiejskich antrepryz, gościnny często do egzaltacji, powitał operetkę lwowską przyjaźnie, sympatycznie. Z początku teatrzyk letni pomimo odwiecznego repertuaru, nieudolnego ensemblu aktorskiego, pomimo rażących wad w personalu zapełniał się spektatorami okazale. Braków nie widziano, bawiono się tem ozem było, wmawiając w siebie, że „później wyrówna się wszystko“. W nadziei „lepszej przyszłości“ oklaskiwano tych nawet, którzy na to nie zasługiwali.

Minął tydzień, minęły dwa tygodnie, nadszedł trzeci: karmiono ciągle staremi, zwietrzałemi sztukami, ensemble miasto jędrnieć rozluźnił się jeszcze bardziej, ról rzadko kto się uczył, rezyserja (zapewne zajęta operą) informowała aktorów i chór dopiero podczas przedstawienia na scenie, nie zawsze dyskretnie, a w dodatku za kulisy wkradać się zaczęła zmora, gubiąca najściślej zbudowane przedsiębiorstwa: nieład, brak karności. Nikt nie wiedział, co jutro afisz zapowie, kto grać będzie. Byliśmy świadkami, jak artyści w wigilję dnia dowiadywali się dopiero, że jutro ta a ta sztuka idzie, że ten i ten grać w niej będzie. Po trzech tygodniach dekoracja zmieniła się, ale tylko dekoracja. Zamiast operetek zaczęto grywać — komedję. *Risum teneatis!* O pomyśle tym pisaliśmy swego czasu. Publiczność zupełnie przestała uczęszczać do teatru letniego. I nic dziwnego w zimie ma ona swoją krakowską komedję, no i chyba lepszą.

Do zdyskredytowania teatrzyku letniego nie mało przyczyniły się odwoływania widowisk. Park krakowski bądź co bądź leży na uboczu Krakowa, podróż z miasta dość odległa. Kto poszedł w słotę, lub wykosztował się na dorożkę po to, aby jak niepyszny wrócić do domu z niczem, ten już drugi raz szczęścia nie próbował. W jednym z tygodni naprzykład odwołano czterokrotnie przedstawienie!

Pamiętamy raz (rzecz działa się na początku sezonu) proszono p. Hellera, aby wstawił krzesło do audytorjum dla jednego z dziennikarzy. P. Heller odrzekł z dumą: „Nie, panowie, to teatr stołeczny nie prowincjonalny. W teatrze stołecznym podobne rzeczy się nie praktykują. To dobre było dla Myszkowskiego, ale nie dla dyrekcji teatru stołecznego“. Przyznajemy, że na razie p. Heller zaimponował nam swoją „stołecznością“. Później już p. Heller był mniej „stołeczny“.

Czy dyrektor, któremu tak szło o utrzymanie stołecznego charakteru w przedsiębiorstwie, powinien oddawać się do eksperymentów praktykowanych li tylko w ostatniorzędnych antrepryzach prowincjonalnych — do odwoływania widowisk? Nam się zdaje, że nie.

Przez czas pobytu w Krakowie operetka lwowska wznowiła cztery operetki, względnie wodewile, mniej obsłuchane: „Lili“, „Pierścień rodzinny“, „Niniche“ i „Życie paryskie“. Kto zna treść tych sztuk, ten łatwo się domyśli jednego więcej powodu, dla którego publiczność przestała tłumnie nawiedzać teatrzyk letni. Z chwilą wystawienia wyż wymienionych sztuk rodziny nie spieszyły już do Parku krakowskiego na widowiska.

Od operetki, jako córy muzy podkasanej, nikt nie żąda bezwzględnej przystojności, ale i tu wybór przecie możliwy. Dać w sezonie cztery i wszystkie jednego kalibru, to chyba zadużo.

Orkiestra wojskowa, którą wezwano w zastępstwie własnej, złożyła dowód, że się podjęła zadania nad siły. Były przedstawienia, że zdawało nam się, iż jesteśmy na koncercie w Kiernozi lub Pacanowie.

Personal operetkowy składał się przeciętnie z sił młodych, niewyrobionych jeszcze, potrzebujących nie jednej próby jak to się praktykowało, lecz sumiennej pracy nad każdą nową rolą. Ze starszych solistów operetka lwowska posiadała: wielce utalentowaną wodewilistkę, panią Kliszewską, wytrawne śpiewaczki panie: Radwan i Skalska; z artystów pp.: Boguckiego (doskonały, choć czasami ciężki baryton *buffo*), Lelewicza i Myszkowskiego. Z młodych sił na wyróżnienie zasłużyli: pani Broccard, pp. Orzelski, Neuman i Jaroński. Podczas sezonu gościła dwukrotnie pani Zimajer, ciesząc się zawsze powodzeniem.

Minos.

* (Z teatru letniego). Bawiono się doskonale wczoraj w Parku krakowskim na składankach operetkowych. Bohaterką wieczoru była naturalnie pani Wiśniewska, sekundował jej p. Danielewski. Najwięcej oklasków artyści zbierali w „Debiutantce“ Przybylskiego. Pani Wiśniewska posiada zawsze wiele temperamentu, szczerego humoru, miły głos, co czyni z niej wielce pożądaną siłę operetkową. Dziś cały program będzie powtórzony.

HUMOR.

Do młodzieńca, obdarzonego bujną czupryną, odzywa się pewien magister farmacji.

— Ach, jakżebym pragnął mieć pański portret!

— A to dlaczego?

— Na etykietę, szanowny panie, do wynalezionego przezemnie eliksiru na porost włosów.

W magazynie gotowych ubiorów.

— Panie prynoypał, jeden kupujący chce dać 20 reńskich za garnitur, co piwinien kosztować 50!

— Dwadzieścia reńskich. To dopiero niebywała czelność

— Co mam zrobić??

— Jakto co robicz?? Zapakowacz.

— Jadziuniu chodź, twoje przyjaciółki przyszły się bawić

— Niech mamusia powie, że mnie niema w domu — broni się, wygodnie na kanapce rozciągnięta sześcioletnia Jadzia.

Porucznik znajdując na podwórzu koszarowym guzik mundurowy:

— Felwebel! Bezzwłocznie sprowadzić mi tu łotra przynależnego do tego guzika!

Groźba.

— Jeżeli mi nie kupisz nowego kapelusza to zaraz moja suknia letnia będzie na mnie zaciasna.

Oskarżony, po przesłuchaniu do obrońcy:

— Gdybym ja tak teraz był całą prawdę powiedział, to dopiero byłby pan zasypał.

— Rzeczywiście, obraz pana „Skąpiec“, bardzo mi się podoba! Jedynie złoto w którem grzebie, jakoś nie bardzo mi się wydaje!

— Trudna rada, nie mogłem dostać modelu!

Myśliwy do sąsiada, który strzelał do kota:

— Trafiony?

— To nie, ale zawsze zdołałem go wybić z pierwotnego kierunku.

Szarady.

I.

Pierwsze, trzecie, jest miarą, *drugie* w alfabecie
Wszystek, jak to można śmiało sobie *trzecie*.
U panów spotkacie,
A nie w biednej chacie,

II.

Pierwsze, drugie, litery, łatwo zgadnąć przyjdzie,
Bo druga wnet po pierwszej w alfabecie wyjdzie:
Lecz ktoby nawet myślał o tym alfabecie,
Gdy mamy wysłuchiwać *pierwsze, drugie, trzecie*,
Każdemu, kto oświadczy, że to słuchu warte
Bez zwłoki, bez namysłu, powiem: *trzecie, czwarte*,
Gdyby nad groszów stratą wywodził swe żale,
To *pierwszą, trzecią, czwartą*, srogą mu wypalę,
Nie myślmy o tem dłużej, *całość* nas zasmuca,
Często też człowiekowi życie ona skróca.

Zagadka.

Gdym w małżeństwie, tom komiczna,
Gdy po boju, niebezpieczna.

Rozwiązanie szarad z nru 183.

Ku-kieł-ka. — Po-li-tu-ra.

Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

OSTATNIA POCZTA.

= Z powodu informacyj *Germanji* o przebiegu rokowań msgra Tarnassiego w Petersburgu zamieszcza *Czas* artykuł pełen powagi i godności, w głównych myślach identyczny z przeszłotygodniowym naszym artykułem „Stolica św. wobec Rosji“. Niestety ton i treść artykułu są jednem więcej potwierdzeniem, że informacje *Germanji* nie są tak bezpodstawne, jakbyśmy wszyscy najszczerzej pragnęli.

= Stambulskie sfery dyplomatyczne uważają wpływ interwencji konsulów za wyczerpany. Zdaje się, że Porta jest także przeświadczona, iż nie załatwi się z Kreteńczykami bez powagi mocarstw i że zachodzi obawa powtórnego wybuchu ogólnego powstania. Dlatego życzy ona sobie, aby mocarstwa pośredniczyły wprost między Portą a Kreteńczykami, którzy również prosili o pośrednictwo. Porta byłaby skłonna do odpowiednich ustępstw, albowiem zakończenie powstania na Krecie jest wstępnym warunkiem uregulowania niecierpiących zwłoki kwestyj finansowych. Również prawie wszystkie mocarstwa są teraz skłonne do pośrednictwa. Odnośna akcja wkrótce nastąpi, a oczekują po niej załatwienia sprawy kreteńskiej.

Modyfikacje żądań chrześcijan i mahometanów, wypracowane na zebraniu ambasadorów, a w ten sposób zredagowane, żeby je Porta mogły przyjąć, mają stanowić podstawę pośrednictwa. Delegat turecki Szefik, minister rolnictwa Selim-elhame i delegat francuski Berger, mają się udać do Zofji w sprawie raty haraczu. Rada ministrów pragnie nie mieć nic wspólnego z tą misją.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 22 sierpnia (w południe). Cesarz i cesarzowa powracają tu z Ischlu w poniedziałek.

Berlin 22 sierpnia (w południe). Półurzędownie donoszą z Aten, że poseł austrjacki, baron Kosjek, na posłuchaniu u króla Jerzego i w konferencjach z prezesem ministrów, Delyanisem, oświadczył, iż rząd austrjacki domagać się będzie od W. Porty rozszerzenia pełnomocnictw Zihni baszy. Wówczas Austrja gotowa będzie przyjąć na siebie pośrednictwo pomiędzy sułtanem a Kreteńczykami.

Petersburg 22 sierpnia (w południe). *Kraj* donosi, że referaty, dotyczące położenia robotników, zostały usunięte z porządku dziennego zjazdu przemysłowców w Niżnym Nowogrodzie wobec tego, iż ministerstwo finansów postanowiło opracować tę sprawę i przedstawić w drodze prawodawczej do zatwierdzenia jeszcze w ciągu nadchodzącej sesji Rady państwa.

Petersburg 22 sierpnia (w południe). Sprawa budowy tramwajów w Łodzi, przesłana do komitetu ministrów, rozpatrywana będzie na jednem z najbliższych posiedzeń.

Petersburg 22 sierpnia (w południe). W końcu września rozstrząsana będzie sprawa wykupna kolei łódzkiej.

Konstantynopol 22 sierpnia (w południe). Wys. Porta zakomunikowała urzędownie przedstawicielom mocarstw, że 28 oficerów armji greckiej wylądowało na Krecie, mając z sobą trzy działa górskie, 2.000 karabinów Chassepota i 700.000 nabojów.

Paryż 22 sierpnia (w południe). Ogłoszono zaręczyny księcia Alberta, najstarszego syna hrabiego Flandrji, przyszłego króla belgijskiego, z Izabellą, siostrą księcia Filipa orleańskiego.

Paryż 22 sierpnia (w południe). Ajencja Havasa donosi z Aten, że oddział powstańców greckich w Macedonji spalił wsie Trambuno i Cuino i wymordował 80 osób, przeważnie starców, kobiety i dzieci. Reszta mieszkańców schroniła się w góry.

Paryż 22 sierpnia (w południe). *Temps* żąda uzupełnienia traktatu z Haleppa takiemi postanowieniami, jakich potrzebę uznają mocarstwa i szybkiego zaprowadzenia opartych na nim urządzeń pod gwarancją mocarstw.

Paryż 22 sierpnia (w południe). Prezydent ministrów Méline miał w Remiremont zapaść na zdrowiu.

Paryż 22 sierpnia (w południe). Według ostatnich dyspozycyj wysiądzie para carska z osobnego pociągu na dworcu w Avenue-du-bois, i uda się przez tęż avenue i pola Elizejskie do pałacu ambasady przy ul. Grenelle.

Rzym 22 sierpnia (w południe). Ze sfer kompetentnych zaprzeczają wiadomości podanej przez *Tribunę*, według której ślub księcia Neapolu miał być przyspieszony z powodu zamierzonej abdykacji króla Humberta.

Rzym 22 sierpnia (w południe). *Roma* zapewnia, że car weźmie udział w uroczystościach weselnych następcy tronu jeśli nie osobiście to przynajmniej zastąpiony przez którego którego z wielkich książąt.

Barcelona 22 sierpnia (w południe). Adwokat Carominas i naczelnik gminy Gracja aresztowani zostali pod zarzutem współudziału w ostatnim zamachu anarchistycznym.

Rzym 22 sierpnia (w południe). Rząd powierzył jenerałowi Valles, jako nadzwyczajnemu pełnomocnikowi, misję nawiązania rokowań z Menelikiem w sprawie wydania jeńców i zawarcia traktatu, korzystnego zarówno dla Włochów jak i dla Abisynji.

Madryt 22 sierpnia (w południe). Republikańska i radykalna prasa twierdzi, że manifest Macea podburzający do zniszczenia wszystkich domów i pól na całej wyspie został zredagowany przez rząd w celu pobudzenia patrjotyzmu ludności i nakłonienia jej do chętnego dostarczenia środków na wyprawę kubańską.

Ateny 22 sierpnia (w południe). Rząd zaprzecza, jakoby go doszła jakakolwiek reklamacja Porty w sprawie wysyłki broni na Kretę. Nie poruszano też wcale kwestji zerwania stosunków Porty z Grecją podczas czwartkowych odwiedzin posła tureckiego u ministra spraw zewnętrznych.

Ateny 22 sierpnia (w południe). Tureckie wojska na Krecie opuszczają stanowiska w Kissamo, Lasithi i Mirabello i zbierają się ciągle w obronnych miejscach.

Ateny 22 sierpnia (w południe). Wiadomości o naradach poselstw w Konstantynopolu brzmią coraz pomyślniej dla Kreteńczyków. Posłowie mieli się zgodzić na wszystkie prawie żądania Kreteńczyków.

Kair 22 sierpnia (w południe). Ekspedycja przeciw derwiszom wyruszy w drogę prawdopodobnie 5 września. Z początkiem października ma wojsko dotrzeć do Dongoli.

Cetynja 22 sierpnia (w południe). Zaślubiny królewicza włoskiego z księżniczką Heleną odbędą się w Cetynji. Królestwo włoscy przybędą tutaj.

Wiedeń 23 sierpnia (rano). *Polit. Corresp.* donosi z Rzymu: Pierwszym rezultatem misji kardynała Agliardiego i rokowań msgra Tarnassiego z Łobanowem będzie obsadzenie czterech opróżnionych stolic biskupich w Rosji.

Ojciec św. wystosuje do antymasońskiego kongresu w Trydencie *breve*, w którem zachęci kongres do dzieła i udzieli mu papieskiego błogosławieństwa.

Berlin 23 sierpnia (rano). Eugenjusz Richter opowiada we *Freis. Ztg.*, iż były minister wojny Bronsart raz po posiedzeniu komisji budżetowej, rzekł do niego: „Gdybyś pan wiedział, z jak wielkiemi trudnościami mam nieraz do walczenia!“ Oświadczenie to nastąpiło z powodu pewnej nieprawidłowości etatu, która zaszła wskutek winy gabinetu wojskowego.

Konstantynopol 23 sierpnia (rano). Zebranie ambasadorów postanowiło udzielić Porcie rady, aby Ismirliana nie skazywano na banicję. Porta oświadczyła ambasadorom, że nie miała zamiaru zarządzać banicji. Ismirlian otrzyma pensję i może sobie wybrać miejsce pobytu, ewentualnie Jerozolimę.

Cetynja 23 sierpnia (rano) Papież złożył życzenia księciu Mikołajowi z powdu zaręczyn księżniczki Heleny i przyrzekł dla niej wszelkie ułatwienia przy przejściu na łono katolickiego Kościoła.

Wiedeń 22 sierpnia. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 365·— Anglobanki 155·—; Länderbank 250 75; Staatsbahny 259·—; Lombardy 100·75; Renta majowa 101·60; Renta koronowa węgierska 99·55; Alpiny 79·40; Tureckie 49·75.

Gospodarstwo i handel.

Żniwa w Galicji zachodniej. Zbiór żyta w zachodniej części Galicji odbył się w warunkach dosyć pomyślnych, a wynik jego okazał się jako średni. Ziarno jest piękne i przeważnie wolne od sporyszu.

Zbiór pszenicy, której plon zapowiadał się wogóle korzystniej od żyta, a w niektórych miejscowościach nawet bardzo dobrze, kończy się właśnie w tym tygodniu, gdyż przeszkodziła mu ogólna trzydniowa słota, jaka trwała między 6 a 9 bm. Pewna część pszenicy, leżąc na pokosach, porosła. Zbiór utrudniony był z braku robotnika.

Stan jęczmienia i owsa pozostawia wiele do życzenia i jest wogóle niżej średniego. Tylko wyjątkowe u nas wczesne zasiewy rozwinęły się pięknie, wszystkie zaś inne, których zasiew wstrzymany został długotrwałą słotą na wiosnę, są rzadkie i mniej dorodne w kłosach. W zbiorze jęczmienia przeszkodę sprawiła częściowo słota i wskutek tego jęczmień stracił swą wartość browarną. Wiele już owsa leży na pokosach. Rośliny strączkowe jeszcze nie dojrzały, przedstawiają się obiecująco. Kartofle i buraki dają dotychczas nadzieję dobrego plonu. Chmielniki przedstawiają się bardzo niepomyślnie, nawiedzone są bowiem rdzą i sadzą. Ulewy i gradobicia zniszczyły w wielu miejscowościach całe plony.

Urodzaje w Rosji. *Niedziela* zajęła się przepowiedniami co do nadchodzącego roku gospodarczego w Rosji, nieco może przedwczesnemi wobec tego, iż sytuacja na międzynarodowym rynku zbożowym dotąd nie została zupełnie wyjaśnioną. „Rok bieżący — pisze wspomniany dziennik — wysunie na porządek dzienny likwidację wielu dóbr, ale przytem dobitnie zarysuje się różnica w położeniu odłużonych i nieodłużonych. Dla pierwszych cena zboża ma zbyt decydujące znaczenie, gdyż spłata długu przedstawia niedającą się zmienić sumę pieniężną, niezależną od wszelkich warunków handlu. Jeśli dawniej urodzaj sowicie pokrywał ratę, to wobec niskiej ceny pokryje zaledwie połowę jej; to też kto ma już interesy rozstrojone, temu grozi niechybna ruina. Wielu rolników będzie musiało wyrzec się majątku, jeśli nie pozyskają jakiejś nadzwyczajnej pomocy, której jednakże przewidzieć nie można. Niezadłużony zaś rolnik znajdzie jeszcze pewną kompensatę w zmniejszeniu wydatków, co w każdym razie podniesie czysty zysk. Co się zaś tyczy włościan, to większość ich w danym wypadku po dawnemu rozbije się na dwie grupy; posiadacze większej własności ziemskiej i poważniejsi dzierżawcy stracą, małorolnym zaś będzie nieco lżej, ponieważ — są „nabywcami“, a nie „producentami“. W końcu *Niedziela* wyraża przekonanie, iż rok bieżący będzie najcięższym dla gub. południowych, które dotknięte zostały nieurodzajem.

Wystawa rolnicza w Kijowie. Jak wiadomo, w roku przyszłym odbędzie się w Kijowie wystawa rolniczo-przemysłowa, urządzona staraniem miejscowego Towarzystwa rolniczego. Wystawa trwać będzie od 1 pca do października. Okazy przyjmowane będą nietylko z gub. południowo-zachodnich, ale i innych; mogą też być nadsyłane okazy z zagranicy do oddziału nawozow sztucznych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych. Deklaracje wystawców przyjmowane będą do dnia 13 maja 1897 r. Wystawa składać się ma z 4 oddziałów: rolniczego, przemysłowego, drobnego przemysłu i naukowego. Pierwszy obejmie grupy od I do VII, drugi od VIII do XIV, a trzeci od XV do XVII.

Lwów d. 21 sierpnia

Pszenica 6·50 do 7·—, żyto 4.90 do 5·10, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 5·— do 5·30, rzepak 8·50 do 8·75, groch 4·— do 7·—, wyka 4·25 do 4·50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·25, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —.— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 25·— do 40·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin -·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. J. S. Skibiński z Warszawy, I. Sperling z Tarnopola, miss Duvernay z Paryża, J. hr. Wielopolski z Warszawy, A. Kawczyniecki i C. Sozański z Kornalowic, J. Raffant z Berlina, B. Schachmo z Inflant, L. Grünberger z Wiednia, St. Natanson z Warszawy, miss C. Shaw, miss M. B. Shaw, msr I. B. Robiuson aud Wife, miss C. Carroll, miss H. G. Moseley, miss M. A. Perry, mr H. A. Young, miss M. W. Holbrook, miss M. S. Holbrook, mr E. Holbrook and Wife, miss M. Hotschkin, miss K. M. Hotschkin msr E. W. Ricker, miss M. Sawyer, mrs H. E. Pitkin, miss M. Buckingham, miss n. a. Penniston, msr E. F. Pratt, miss Eckefeldt, msr et miss Wells, msr C. Hutschins, msr L. Melano Rossi.

Hotel Saski R. Słapa z Wadowic, F. Straszkiewicz z Ukrainy, K. Sekowicz z Czech, B. Selwöder z Nordhasen, M. Magnusowa z Warszawy, G. Kubala ze Szczecina, J. Grobicka z Warszawy, I. Wołkowicki z Galicji, F. Wiśniewski z Warszawy, M. Karski z Wsrszawy, T. Waydowski z Tarnopola, St. Kruszelnicki z Żółkwi, W. Jurczyńska z Dąbrowy, B. Grabiański z Zagórza, W. Grabski z Borów.

Hotel Drezdeński. L. Świętochowski z Warszawy, M. Francka z Warszawy, ks. W. Szramkowski z Wronki, T. Waligórski z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki**: godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodza:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 33 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po połud. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociigi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 wrzesnia knrsować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 miuut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz. 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 22-go sierpnia — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austr. papier opod	101 55	Losy tureckie	50 20
Renta austr. srebrna	101 60	Anglobank	155 00
Renta austr. 4% złota	123 55	Union	289 00
Renta austr. 4% koronowa	101 20	Bankverein	264 00
4% „ „ złota	122 45	Akcje Länderbank	250 75
4% Renta węg. kor.	99.55	„ „ lwowsko-czerniow.	285 00
Akcje banku au.-w.	958 —	„ „ południ.	101 37
„ kredytowe	364 75	Elbenthal	285 00
Londyn vista	119 65	Nordbahn	3395
Marki	58 62½	Staatsbahn	358 25
Napoleony	9 50½	Alpin	79 25
Włoskie banknoty	44 35	Akcje tytoniowe	156 00
Dukaty	5 64	Ruble	126 75
Losy prem. węg.	152 75		

Usposobienie giełdy lepsze.

Berlin 22-go sierpnia.

Banknoty austr.	170 70	4% Listy likw. pol.	67 90
Krótki Wiedeń	170 75	Renta włoska	88 —
Banknoty ros.	216 55	Akcje austr. kred.	229 75
Listy zast. pols.	216 15	Ultimo ruble	216 25

Usposobienie giełdy stałe.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Podziękowanie.

Wszystkim łaskawie Życzliwym, którzy z powodu zgonu nieodżałowanej ś. p. Autoniny z Bielaków Hajdukiewiczowej, bezgraniczną boleścią z przyczyny straty najlepszej żony i matki dotkniętej rodzinie — już to osobiście, już to nadesłanemi telegramami, listami i biletami wyrazy współczucia objawić raczyli — jak równie wszystkim w pogrzebie zmarłej udział biorącym — składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

Kraków, dnia 22 sierpnia 1896.

Dr Jan Hajdukiewicz z rodziną.

Lakier do tablic szkolnych.
NOWOŚĆ!
Kubki do podróży
tylko 4 ct.
Najnowszy środek przeciw muchom „Śmierć muchom", (Fliegen-Mord)
Pakiet 15 centów.
CARBOLINEUM, CEMENT
Antimerulion
i wszystkie inne artykuły budowlane.

WIADERKA
do gaszenia ognia.
HYDRONETY
i sikawki ogrodowe.
SIKAWECZKI
i rozpylacze do kwiatów.
Lodownie pokojowe
Lodownie do robienia lodów.
APARATY
do robienia wody sodowej.
APARATY
do filtrowania wody.

Reim i Friedrich

Kraków, Linja A-B, Rynek 37,
polecają po najniższych cenach:

Cennik 88 stron z 300 illustracjami gratis i franco.
Codziennie dwa razy wysyłki pocztowe.
Zamówienia zamiejscowe uskuteczniamy odwrotną pocztą. 1969

Proszek perski
PROSZEK „ZACHERLINA"
Proszek „Andela"
Lep na muchy
MASZYNKI
do łapania much
PAPIER NA MUCHY
Trzaski na muchy.
Przeciw molom
Naftalina, papier naftalinowy, Pieprz biały, Proszek „Andela" specjalnie na mole, Liście paczulowe, Piżmo.

Farby OLEJNE
do użycia gotowe, szybko schnące do pomalowania werand, altan, ogrodzeń, sztachet, schodów, okien, drzwi, podłóg, ścian, sufitów, wozów, bryczek, tarantasów i t. p.
Farby i Lakiery
DO PODŁÓG.

Ubezpieczenia budynków, ruchomości, towarów i zboża **od ognia,**
Ubezpieczenia ziemiopłodów **od gradobicia,**
Ubezpieczenia **życia człowieka** we wszelkich kombinacjach
przyjmuje dla **krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń** i udziela wyczerpujących informacyj upoważniony do tego przez tę Instytucję
Dr Władysław Miłkowski
w Krakowie, ul. św. Anny Nr. 2. 1970

10.000 kilo
Soku malinowego
ze świeżych górskich jagód
do sprzedania.
Oferty z próbkami na żądanie odwrotnie. 2105 1 6
Skład i laboratorjum przetworów chemicznych **JANA MICHNIKA** mag. farm. **w Bochni.**

Porter Angielski (imperyal)
poleca 2070 1 20
HANDEL KORZENNY DELIKATESÓW I WIN
W. Leśniowskiego
główny Rynek L. 33.
Piwo okocimskie, bawarskie (kulmbach), pilzneńskie i inne butelkowe. Pokoje do śniadań, obiadów i kolacji, kuchnia wyborna.

WOJCIECH SAMEK
Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni
odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 roku.
Poleca się do wykonywania **wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru, gipsu i wapna hydraulicznego.**
Figury św., ołtarze, cyborja i t. p., tudzież wszelkie sztukaterje do fasad i wnętrzy kościołów i kamienic. Wszelkie roboty w kamieniu, jakoto pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.
Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie — oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.
Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.
2100 1 10 Z wysokim szacunkiem
Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.

Stanisław Karliński
w Krakowie, Sukiennice Nr, 28
naprzeciw wieży ratuszowej
skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.
Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, nacztki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.
AGENCJA GAZET. 1270 24 0

Poleca się Szanownej P. T. Publiczności
NAJWIĘKSZY i NAJTAŃSZY
Magazyn szkła i porcelany,
WYROBÓW Z MAJOLIKI i MASY KAMIENNEJ
Wł. Tomaszewskiego
w Krakowie, Rynek Nr. 16.

Serwisy stołowe w cenie od	6.—	do 100.— złr.
„ **do białej kawy** „	3.50	„ 15.— „
„ „ **herbaty** „	3.20	„ 20.— „
„ „ **likieru** „	1.—	„ 8.50 „
„ „ **octu i oliwy** „	1.80	„ 5.— „
Garnitury do mycia „	3.—	„ 18.— „

Uwaga. Zwraca się szczególniejszą uwagę pp. akademików i gimnazjalistów na dział **przyborów i aparatów chemicznych,** w tymże magazynie nowo zaprowadzony.
Cenniki dla działu chemicznego do przeglądnięcia w magazynie.
Firma istnieje od roku 1866. 1971

Zakład rysowniczy artystyczno-przemysłowy
odznaczony listem pochwalnym na wystawie krakowskiej r. 1887 oraz medalem srebrnym na wystawie lwowskiej w roku 1894
MARJI WIŚNIEWSKIEJ
Kraków, przy ulicy Dominikańskiej Nr. 1, II-gie piętro
w domu WW. XX. Dominikanów.
Przyjmuje do rysowania i drukowania **monogramy, herby, litery,** oraz wszelkie **desenie** do haftowania bielizny, ubrań damskich, robót galanteryjnych i kościelnych. Desenie stylowe i fantazyjne rysuje i maluje na atłasie, aksamicie, gazie, suknie, kanwie, skórze, drzewie itp. Wszelkich deseni dostarcza dla Panienek do nauki haftów, według przepisu Wysokiej Rady Szkolnej. — Haftowanie liter i monogramów uskutecznia się. — Bieliznę dla pensj natów, zakładów kąpielowych i hoteli drukuje niewypieralnemi farbami. — Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotnie za pobraniem pocztowem. 1798

IMPORT WĘGLA
J. W. Michaliny z hr. Romerów
Schwanitz-Szwantowskiej
przy ul. Zwierzynieckiej L. 10.

Składy: plac Zwierzyniecki oraz przy Rogatce Warszawskiej.
WĘGLE PRUSKIE!! • WĘGLE PRUSKIE!!
Jedynie w składach naszych, dostać można
tylko same prawdziwe
PRUSKIE WĘGLE.
Węgle pruskie są niezaprzeczenie najlepszym i najpraktyczniejszym materjałem opałowym, jaki się w Krakowie sprzedaje, a jakkolwiek bezporównania lepsze od innych, tak jednak, aby dać sposobność Szanownej Publiczności zaopatrzenia się w doborowy towar, sprzedajemy węgiel nasz pruski, po tej samej cenie, po jakiej w miejscu za zwykłe węgle się płaci. 1982 5 8
Kraków w Sierpniu 1896 r.
Zarząd.

Młodzieniec 2083 2 2
z ukończoną 4 kl. gimnazjalną, pięknie piszący,
znajdzie umieszczenie jako praktykant w drogerji hurtowej **M. L. Dobrowolskiego, w Podgórzu** Kalwaryjska 16.

AGENCJA DLA ROLNIKÓW
S. Mikuckiego
Kraków, Rynek Nr. 34
poleca pod jesienne zasiewy z zaręczeniem zawartości składników chemicznych
WSZELKIE NAWOZY SZTUCZNE
a mianowicie: 1735 0 10
Superfosfaty amoniakalne i kostne, mąkę kościaną i mąkę Thomasa
Torf do celów ściółkowych desinfekcyjnych i izolacyjnych.
Cenniki na żądanie gratis i franco.

Studentów
szkół średnich przyjmuje się **na mieszkanie i wikt.** Kuchnia zdrowa. Opieka macierzyńska. — Wiadomość: **Rynek główny Nr. 6, II piętro od frontu,** (dom WP. Szarskiego) 2049 3 6

STARSZA OSOBA,
wdowa, siostra profesora szkół średnich **obowiązuje się przyjąć kilku uczniów,** zapewniając troskliwość i opiekę rodzicielską. Bliższa wiadomość w Dyrekcji szkoły im. św. Barbary w Krakowie. 1991 2 3

Do wynajęcia zaraz:
jeden salon
na I piętrze, Sławkowska 6.
Trzy pokoje, przedpokój i kuchnia, na parterze, (okna na ogródek i ulicę Słowiańską). **Długa 34.** od 1-go Października.
Tamże jest do nabycia wielki kredens bufetowy, nowy, dębowy oraz meble używane. Wiadomość w handlu Lenerta, Sławkowska 6. w Krakowie. 1988 3 8

Kupię 1-ę lub 2-ie
krowy młode,
mleczne,
Wiadomość u p. Kozy, przy **ul. Lubicz 23 w Krakowie.** 2102 1-3

Realność
na Ludwinowie Nr. 51 I ptr. z ogrodem, 11 ubikacji, **zaraz do sprzedania.** Ciężary Bankowe 2000 złr. Cena 7000 złr. Wiadomość na miejscu. 2104 1 5

UCZNIOWIE
szkół średnich,
znajdą utrzymanie, opiekę i zupełną pomoc w naukach, z szczególnem uwzględnieniem języka niemieckiego. — **Marja Krzyczowa. Kraków Studencka (nowa) Nr. 3 I p.** 2107 1 3

Za używane marki pocztowe, stęple i t. p. **daję książki.** Zapytania, spis książek itp., tylko za dołączeniem na odpowiedź. *B. Smetański,* WOJNIŁOW. 2103 1 1

UCZNI
szkół średnich
przyjmuje jak lat poprzednich
Ackermanowa
2061 2 3 Zwierzyniec
Kraków, ul. Mała L. 4.

WDOWA
po uczestniku walki z roku 1863, pozbawiona utrzymania, **poszukuje umieszczenia** do zarządu domu, opieki nad dzieątwą lub t. p. — Bliższa wiadomość w Administracji naszego pisma.

PENSJONAT.
Niniejszem zawiadamiam osoby interesowane, iż i nadal **przyjmuję panienki** uczęszczające do szkół publicznych. **Izabela Żychoń,** ulica Szewska Nr. 25. 1779 7 8

Od 50 lat istniejąca
Wypożyczalnia książek
IGNACEGO GUMPLOWICZA
w Krakowie przy ul. Brackiej l. 5.
ma na składzie przeszło
20.000 dzieł.
Sprowadza wszystkie **nowości beletrystyczne** w języku polskim, francuskim, niemieckim i angielskim. 2082 1 19

UCZNIA z niższego gimnazjum przyjmie małżeństwo bezdzietne na wikt i stancję pod prawdziwie rodzicielską opiekę. Wiadomość z grzeczności w handlu Wnej Czyńskiej w Sukiennicach L. 23. 2075 3 6

Rodzina urzędnicza
mająca obszerne mieszkanie w dużym ogrodzie **przyjmie** na mieszkanie wikt i opiekę **panienkę** uczęszczającą go szkół. Wiadomość **Kraków Krupnicza 27.** drzwi 4. 2052 4 6

Dom murowany parterowy
składający się z 5-ciu pokoi, kuchni, piwnicy i spiżarni wraz z budynkiem na stajnie i drewutnię, z sadem i ogrodem warzywnym, w pięknem i zdrowotnem położeniu z inwentarzem lub bez tegoż,
jest w Kalwarji Zebrzydowskiej pod Nr. 26 każdego czasu do sprzedania. 2067
Bliższych szczegółów udzieli właściciel tejże realności tamże.

Franciszek Goral
Ważne dla P. T. p. **jednorocznych ochotników** i Rodziców posyłających synów do szkół średnich
Magazyn i pracownia uniformów wojskowych, urzędniczych i studenckich,
posiada na składzie materje krajowe i zagraniczne na ubrania cywilne i wykonuje takowe według najświeższej mody i **po nader umiarkowanych cenach.**
Z poważaniem ***FR. GORAL,*** krawiec cywilny i wojskowy — **Kraków, ul. Szewska Nr. 20.** 2030 3 15

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.